Nr. 211. Lwów — Czwartek dnia 15 Września. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h., w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie Ajencya dziennikarska Sołohowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym pismem za każde słowo 4 h., drobnym pismem 2 h., koresp. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 80 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Nikodema M. Mamasa M. Jutro: św. Ludmili P. Antyma B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 5 m. 44, Zachód „ „ 6 m. 6 | Długość dnia godzin 12 minut 22. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Wybory w Ameryce.

Od kilku już miesięcy ludność Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przygotowuje się do walki, która się rozstrzygnie 8go listopada roku bieżącego. Chodzi o wybór nowego prezydenta Unii, czyli o wypadek, pozbawiony w zwykłych warunkach zbyt wielkiego znaczenia politycznego. Tym razem jednak wynik walki pociągnąć może za sobą bardzo ważne następstwa dla całego przyszłego rozwoju potężnej rzeczypospolitej z tamtej strony Atlantyku, bo ścierają się ze sobą nietylko dwa stronnictwa, współzawodniczące o władzę, ale dwie odmienne idee, dwa potężne, a wrogie sobie prądy w życiu politycznem ludności amerykańskiej.

Obecny prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt, który po zamordowaniu Mac Kinleya z wiceprezydenta posunął się na stanowisko głowy Unii, jest najdoskonalszem ucieleśnieniem prądów imperyalistycznych, które, zwłaszcza po zwycięskiej wojnie z Hiszpanią, rozwinęły się tak bujnie w szerokich warstwach ludności amerykańskiej. W licznych bardzo swych występach publicznych kładł on przedewszystkiem nacisk na potrzebę silnej armii i marynarki, windykując jednocześnie dla Stanów Zjednoczonych nietylko prawo, ale i obowiązek odgrywania w polityce wszechświatowej odpowiedniej roli. Te zasady podniósł on także teraz, w programie swoim, który — jak z telegramów wiadomo — ogłosił, stawiając swą kandydaturę na drugie czterolecie.

Niewiadomo dzisiaj jeszcze do jakiego stopnia idee, głoszone przez Roosevelta, a popierane przedewszystkiem przez stronnictwo republikańskie, zakorzeniły się już wśród Amerykanów. W każdym razie do niedawna jeszcze widoki obecnego prezydenta w zbliżających się wyborach były bardzo wielkie. Przyczynił się do tego nie mało brak w przeciwnym obozie osobistości, cieszącej się powszechną powagą. W ostatniej jednak chwili udało się stronnictwu demokratycznemu odkryć taką osobistość w sędzim Stanu New-Yorku, Parkerze, który zjednał dla swego programu politycznego wszystkie odcienia demokratów. Kandydat ten niedawno rozwinął swój program w mowie, w której wystąpił nadzwyczaj energicznie przeciwko szowinistycznym, czy imperyalistycznym tendencyom. Jednocześnie wydał hasło: precz z polityką zdobywczą i precz z mieszaniem się do polityki międzynarodowej! — chyba, że wchodzą w grę żywotne interesy Ameryki.

Mówca dowodził w dalszym toku swych wywodów, że Amerykanie byli zawsze narodem miłującym pokój i to nietylko dla siebie, ale i dla wszystkich innych narodów kuli ziemskiej. Następnie polemizował przeciwko imperyalistom, a pośrednio i przeciwko Rooseveltowi, który zrobić chce z Unii państwo militarne, wypowiada otwartą wojnę zarówno tradycyom, jak i sympatiom Amerykanów.

Alton Brooks Parker, kandydat stronnictwa demokratycznego do prezydentury Stanów Zjednoczonych, jest człowiekiem w pełni sił męskich, liczy bowiem dopiero lat 53, pomimo zaś tak względnie młodego wieku zdołał osiągnąć jeden z najwyższych szczebli, jakimi odznaczyć może republika amerykańska swojego członka — urząd prezydenta „Sądu Najwyższego". Z tej godności do fotelu w „Białym Domu" krok już tylko jeden.

Amerykanie nazwali Parkera przydomkiem „idealnego sędziego". Ojciec jego, farmer średnio zamożny, marzył o innej karyerze dla syna, Alton wszakże poprostu zapalił się do zawodu prawniczego, a nie mając odpowiednich funduszów (w Ameryce studya prawnicze są bardzo kosztowne), w ciągu długich lat zdobywał fundusze jako nauczyciel, byle dojść do upragnionego celu i zająć miejsce sędziego.

Obdarzony niezwykłą siłą fizyczną, co w stosunkach amerykańskich stanowić zwykło także ogromne *plus*, Parker pracował jako robotnik po farmach i oszczędzał na studya.

„Zobowiązań, wszystko jedno, czy one będą zaciągnięte względem ludzi obcych, czy względem siebie, uczciwy człowiek dotrzymuje zawsze" — oto maksyma, której trzymał się Parker od dzieciństwa. Dzięki też tej zasadzie, już jako człowiek żonaty, z nauczyciela przeszedł po złożeniu egzaminu jako adjunkt sądowy do palestry i rzucił się w wir życia politycznego, przyłączając się do szeregów demokratycznych. Pracowity, niezłomny w postanowieniach swoich, a niezwykle energiczny, odegrał już Parker poważną rolę podczas wyborów Clevelanda.

Wywdzięczając się za poparcie, Cleveland ofiarował Parkerowi stanowisko pierwszego asystenta przy pocztmistrzu generalnym. Ale Parker pozostał wierny „zobowiązaniom, zaciągniętym względem siebie samego". Zaszczytnemu wezwaniu odmówił w sposób stanowczy, marzył bowiem o stanowisku członka „Sądu najwyższego", do czego dojść można jedynie drogą wyborów.

Pracował więc dalej jako „idealny sędzia" nad... popularnością, którą też pozyskał w tak wysokiej mierze, że pomimo, iż stronnictwo jego, demokratyczne, w r. 1896 poniosło dotkliwą klęskę, on nietylko wyszedł obronną ręką, ale nawet został większością 60.000 głosów wybrany prezesem „Sądu apelacyjnego", a następnie prezydentem „Sądu Najwyższego".

Zamiłowanie w zawodzie prawniczym łączy Parker z zamiłowaniem rolnictwa. Kandydat na przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych jest sędzią tylko od poniedziałku do piątku, w sobotę zaś i niedzielę przedzierzga się w najzwyklejszego farmera, dla którego siew, orka, żniwa i wszystkie trudy gospodarstwa rolnego stają się najmilszem zajęciem. W te dwa dni ujrzeć też można Altona Brooksa Parkera ubranego w zwykły strój farmera, z gorliwością prostego chłopa wypełniającego ciężką pracę około roli.

Takim ma być przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych, rywal niezwalczonego zdawałoby się Roosevelta.

Popularność Parkera, a tem samem i widoki jego zwycięstwa w przyszłych wyborach zwiększają się z dniem każdym. Przemawia za nim i zjednywa mu coraz większe uznanie jego skromność. Istnieje powszechne przekonanie, że jako prezydent nie wykroczy on po za zakres swych atrybucyi, gdy Roosevelt pod tym względem nietylko nie daje żadnych gwarancyi, lecz owszem budzi wprost poważne obawy, podsycane jeszcze wygłaszanemi przez niego nieostrożnemi mowami. Oświadczył on pomiędzy innemi, że po ponownym swym wyborze nie będzie się już do tego stopnia, co dzisiaj, liczył ze zdaniami i radami innych ludzi, a przecież już obecnie zarzucają mu w amerykańskich kołach politycznych brak takiego liczenia się. Jeśli zaś jego przyjaciele porównywają go z pierwszym konsulem Napoleonem Bonapartem, to porównanie to bynajmniej nie przyczyni się do rozwiania dość poważnych i dość uzasadnionych obaw.

W każdym razie wynik tegorocznych wyborów na prezydenta Unii posiadać będzie wielkie znaczenie, nietylko dla samej Ameryki, ale i dla reszty cywilizowanego świata. Bo i dla mocarstw europejskich nie jest rzeczą obojętną, czy potężna rzeczpospolita z tamtej strony Atlantyku odgrywa w zatargach międzynarodowych rolę decydującą, czy też ogranicza się do spraw własnych. Zwycięstwo Roosevelta oznacza amerykańską politykę wszechświatową, zwycięstwo Parkera — powrót do dawnych pokojowych tradycyj, odpowiadających najlepiej republikańskiemu ustrojowi.

Kartele.

Jednym z najważniejszych tematów obrad tegorocznego kongresu prawników niemieckich, odbywającego się właśnie w Insbruku, jest kwestya, jakie stanowisko mają zająć państwa wobec karteli: czy mają w drodze ustawodawczej zabronić wogóle ich tworzenia, czy też tolerować je, jak dotychczas. Kartele bowiem stają się coraz większą potęgą, monopolizują one całe gałęzie produkcyi i w wielu wypadkach dają się ludności niesłychanie we znaki, zwłaszcza tam, gdzie do zakresu ich działania należy regulowanie produkcyi i normowanie cen artykułów codziennego użytku. Z drugiej strony wszakże podnoszą się ze sfer przemysłowych głosy, że bez karteli wogóle niemożliwym jest rozwój przemysłu, bo gdyby pozostawiono zupełnie swobodne pole wzajemnej konkurencyi, wówczas po długiej walce na placu pozostałyby tylko finansowo zasobne przedsiębiorstwa, a wszystkie słabsze od nich musiałyby zginąć.

My w naszym kraju mieliśmy sposobność z bliska poznać dodatnie i ujemne strony kartelów. Skutkiem hegemonii, jaką posiada kolosalnie bogaty kartel zachodnio-austryackich fabryk cukru, musi nasz młody przemysł cukrowy walczyć z niesłychanemi trudnościami i potrzeba zaiste całego patryotycznego wysiłku społeczeństwa, aby podtrzymać go w tej walce. Natomiast nasz przemysł naftowy wychodzi na kartelu stosunkowo dobrze i gdy do niedawna jeszcze był okres bezkartelowy, w którym dawny kartel naftowy rozwiązawszy się przestał istnieć, a nowy jeszcze nie powstał, nastała u nas taka hyperprodukcya ropy naftowej, że musiano zamykać jeden szyb po drugim, bo exploatacya ich nie opłacała się. Stosunki te poprawiły się nieco dopiero w tym roku, gdy kartel naftowy na nowo zawiązano. Skutkiem tego cena ropy podniosła się. A zatem nie można powiedzieć z góry, że każdy wogóle kartel jest szkodliwy, niektóre z nich przynoszą przemysłowcom istotny pożytek. Co innego konsumentom. Dla nich każdy wogóle kartel jest dotkliwy.

Na kongresie w Insbruku miał szef sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości dr. Klein, cieszący się sławą jednego z najtęższych jurystów w Austryi, zajmujący referat o kwestyi kartelowej. Zdaniem dr. Kleina, należy uznać, że kartele są instytucyami prawnie dozwolonemi, co dziś jest jeszcze kwestyą sporną, z drugiej strony jednak powinno państwo występować energicznie przeciw wszelkiemu przesadnemu, ekonomicznie nieuzasadnionemu podnoszeniu cen przez kartele, zwłaszcza przeciw takiemu podnoszeniu, które dotkliwe jest dla mniej zamożnych warstw społeczeństwa. Jak daleko ma sięgać ta opieka państwa i władza jego nad kartelami, to ocenić może tylko ciało ustawodawcze każdego państwa z osobna i trudno, żeby kongres prawników z Austryi i z Niemiec mógł w tej mierze podawać jakiekolwiek konkretne wnioski.

O wiele dalej niż kongres jurystów niemieckich poszedł na tej drodze rząd węgierski, gdyż przygotował już na najbliższą sesyę parlamentarną gotowy projekt ustawy kartelowej. Główne postanowienia tego projektu są następujące: Przedewszystkiem podano w nim definicyę, co to jest kartel, co prawda definicyę nie bardzo szczęśliwą i niezupełnie wyczerpującą. Wedle projektu węgierskiego, kartelem jest taka umowa, w której strony zaciągają zobowiązania co do dobrowolnego ograniczenia produkcyi przemysłowej i handlu wyrobami przemysłu. Przy tak ciasnej definicyi największe i najszkodliwsze zmowy producentów mogą nie być uważane za kartele i nie podlegać żadnym rygorom ustawowym. Następnie uznaje projektowana ustawa węgierska kartele jako instytucye prawnie dozwolone, ale pod warunkiem, że wpisane zostaną do rejestru kartelowego. Raz wpisane do tego rejestru, stoją one tem samem kartele pod opieką prawa. Wolno wszakże ministrowi handlu, albo osobnemu trybunałowi sądowemu zarządzić wykreślenie danego kartelu z rejestru, a tem samem pozbawić go opieki prawnej, jeżeli kartel stojące po za kartelem firmy usiłuje zniszczyć czy to zbyt niskiemi cenami, czy też innymi sposobami, albo też jeżeli uczestnicy kartelu, regulując ceny handlowe, spekulują widocznie na wyzysk publiczności, lub jeżeli ciągną zanadto wielkie zyski. W takim razie stronom poszkodowanym przez kartel przysługuje także prawo domagania się wynagrodzenia poniesionej szkody.

Czy kara, przewidziana w tej ustawie, tj. wykreślenie kartelu z publicznego rejestru, będzie naprawdę skuteczną i zapobieże szkodliwej działalności karteli, to jeszcze wielkie pytanie. Pozbawia ono bowiem kartel tylko uprzywilejowanego stanowiska instytucyi prawnie uznanej, nie przeszkadza jednak bynajmniej, by on istniał nadal jako cicha zmowa uczestników, oparta na wzajemnem ich zaufaniu i obliczona na wyzysk ludności.

W każdym razie już sam ten fakt, że rządy zaczynają coś robić w celu uregulowania kwestyi kartelowej, powitać należy ze szczerem zadowoleniem.

Korespondencye.

Wiedeń, 13 września.

(Ustąpienie prezesa wiedeńskiej Izby handlowej br. Mauthnera. — Dyplomatyczne zdolności dr. Luegera. — Kto dostarczył pieniędzy na ucieczkę księżnej Koburskiej?)

(y.) Jedna z najwybitniejszych postaci austryackiego świata przemysłowego, br. Maksymilian Mauthner, prezydent dolno-austryackiej Izby handlowej, usuwa się całkiem z widowni życia publicznego i złożył już tę godność. Niedawno utracił on żonę, którą bardzo kochał, i od tego czasu podupadł mocno na zdrowiu, popadł w zadumę i stracił wszelką ochotę do zajmowania się polityką, a zwłaszcza sprawami ekonomicznemi, które dawniej wypełniały treść całego jego życia. Przez lat z górą dwadzieścia zasiadał jako poseł w Radzie państwa, a od lat pięciu jest członkiem Izby panów. W sprawach, dotyczących przemysłu i handlu, jak np. przy układaniu traktatów handlowych, w kwestyach podatkowych, tudzież w kwestyach dotyczących ustawodawstwa o ochronie robotników, głos jego zaważył nieraz decydująco na szali, a i u rządu miał wpływ ogromny. Gdy swego czasu sławna na całym świecie angielska firma Cooka, urządzająca podróże, założyła w Wiedniu swe biuro, wymierzyła jej tutejsza władza podatkowa tak szalenie wysoki podatek, że właściciele owej firmy oświadczyli, iż rezygnują z robienia wszelkich interesów w Austryi, gdyby mieli płacić taki podatek. Wtedy br. Mauthner poszedł do ministra handlu i przedstawił mu w cztery oczy, jak fatalne wrażenie wywrze to za granicą, gdy się ludzie dowiedzą, na jakie szykany podatkowe naraża się każdy, kto chce w Austryi robić interesa. Przez takie dokuczliwości może rząd odstraszyć kapitał zagraniczny od robienia wszelkich inwestycyi w Austryi. Perswazya ta poskutkowała lepiej, niż nie wiedzieć jak sprytnie napisany rekurs i natychmiast zniżono firmie Cooka podatek więcej, niż o połowę. Godność prezesa wiedeńskiej Izby handlowej piastował br. Mauthner od lat przeszło dwunastu. Następcą jego będzie zapewne wielki przemysłowiec Juliusz Kink.

Mowa powitalna, jaką wypowiedział burmistrz Wiednia dr. Lueger przy otwarciu międzynarodowego kongresu prasy, świadczy o tem, że ten trybun ludowy, który, zanim zasiadł na krześle burmistrzowskiem, dał się niejednokrotnie poznać jako skrajnie czerwony polityk, umie tam, gdzie tego potrzeba, być nadzwyczaj zręcznym dyplomatą. Pomimo, że znaczną część uczestników kongresu stanowią żydzi, którzy zresztą, jak to powszechnie wiadomo, w całej prasie europejskiej mają wpływ przemożny, i pomimo, że dr. Lueger jest twórcą i wodzem stronnictwa, którego cały program polityczny streszcza się w zwalczaniu wpływu żydowstwa wogóle, a prasy żydowskiej w szczególności, nie zadrasnął on nikogo ani słowem, był dowcipny i uprzejmy i zyskał poklask ogólny. Prosił on w swej mowie zagranicznych dziennikarzy, aby zechcieli bezstronnie obserwować, jaki jest prawdziwy stan rzeczy w Wiedniu i w Austryi, a wtedy przekonają się, że chociaż w tym gmachu, w którym obraduje obecny kongres prasy (tj. w Radzie państwa) schodzą się ludzie, którzy nie mogą się ścierpieć, to jednak narody Austryi znoszą się wybornie i stosunki u nas nie są wcale tak straszne, jak je przedstawiają niektóre zagraniczne dzienniki. Zakończył zaś swą mowę dr. Lueger temi słowy: „Witajcie mi zatem z całego serca przezacne panie i przezacni panowie! Ludność Wiednia podzieliła się: część wita jednych uczestników kongresu, druga część innych. Ja jednak witam wszystkich. Nie pytam nikogo ani o jego program polityczny, ani o metrykę, o nic nie pytam, zamykam oczy i wołam: Witajcie w imię Boże, witajcie z całego serca w murach Wiednia!"

Sprawa ucieczki księżnej koburskiej Ludwiki wypełnia wciąż całe szpalty dzienników tutejszych. Publiczność więcej się interesuje tą sprawą, niż całą wojną na dalekim Wschodzie i wszystkiemi wypadkami politycznymi. Od kilku dni wentylują dzienniki na wszystkie strony pytanie, kto właściwie dostarczył pieniędzy na przeprowadzenie planu ucieczki, a niektóre z nich utrzymują, że uczynił to syndykat, złożony z lichwiarzy, dawnych wierzycieli księżnej, tudzież z jednego dziennika paryskiego i jednego wiedeńskiego. Matlacic był tylko narzędziem w ręku owego syndykatu, który „sfinansował" całą ucieczkę tak, jak się finansuje założenie jakiejś fabryki lub kopalni nafty. Lichwiarze ci bowiem mają do księżnej Ludwiki pretensye około 4 milionów franków, pochodzące z czasów, gdy ona była jeszcze własnowolna i zaciągała długi bez pamięci. Owóż ów syndykat lichwiarski liczy na to, że, gdy obecnie zagraniczni psychiatrzy uznają księżnę za umysłowo normalną, wówczas ona wyprocesuje dla siebie przypadającą na nią część spadku po matce i zapłaci wszystkie swe dawne długi.

Gdańsk.

W dalszym ciągu dr. Gerstman pisze:

Gdańszczanie poznali się na wysokiej wartości artystycznej „Sądu ostatecznego", obrazu, o którym wtenczas mówiono, że go nie ręka ludzka stworzyła, lecz, że go aniołowie sami namalowali.

To też z wielką radością, procesyonalnie wniesiono ten klejnot do Gdańska, a bractwo św. Jerzego, najbogatszej konfraterni kupieckiej, nabyło ten obraz i umieściło go w swej kaplicy w kościele Maryackim, gdzie przez przeszło trzy wieki stanowił przedmiot podziwu i uchodził za najcenniejszy skarb artystyczny Gdańska.

Napoleon I, zająwszy Gdańsk, kazał ten obraz przewieźć do Luwru w Paryżu. Po upadku Napoleona, w r. 1815 król pruski zażądał zwrotu tego klejnotu, który jako zdobycz wojenna dostał się do Berlina i tam przez dwa lata przebywał w królewskiej galeryi obrazów.

Na usilne zaś nalegania i reklamacyę miasta Gdańska, powrócił obraz do kościoła Maryackiego na mocy rozporządzenia Fryderyka Wilhelma III.

To też pod obrazem tym wypisano następujący charakterystyczny dwuwiersz:

Als das ewige Gericht des Kleinods Räuber [ergriffen,
Gab der gerechte Monarch uns das Erkämpfte [zurück!

Dwuwiersz ten potępia — i to słusznie — Napoleona za rabunek, ale zapomina, że obraz ten dostał się także do Gdańska tylko wskutek pirateryi, dokonanej na okręcie angielskim i że wówczas ani głośne reklamacye Anglii, ani groźby Karola Śmiałego Burgundzkiego, ani nawet interwencya Papieża Sykstusa IV nie zdołały zniewolić zuchwałego piraty do zwrócenia zrabowanego obrazu prawowitemu właścicielowi, wielkiemu księciu toskańskiemu.

Tryptyk ten wielkich rozmiarów uchodzić musiał pod koniec wieku piętnastego słusznie za arcydzieło, gdyż była to epoka wczesnego renesansu, w której nie raziła jeszcze nikogo pewna sztywność bizantyńska figur, a natomiast podziwiano słusznie bogactwo kompozy-

---

22)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ V.

RANIONY.

Pani Hilderyng wysiadłszy z wagonu, zaraz przy drzwiach do sal pasażerskich spostrzegła Małgosię, która skromnie pocałowała ją w rękę i odebrała od niej torbę podróżną.

— Czekałaś na mnie Małgosiu?

— Starsza pani wyprawiła mnie, ażeby panią zawieść wprost do jej mieszkania i żeby pani nic nie mówić o chorym panu, żeby się pani nie przeraziła.

Pani Hilderyng cofnęła się i uważnie wpatrując się w dziewczynę, zapytała:

— Jak to? czyż mąż mój jest rzeczywiście ciężko chory?

— Pani nic nie wie?

— Mam sprzeczne wiadomości, on mi pisze wprawdzie o swojej chorobie — ale mama twierdziła, że się wybornie bawi.

— O, jakaż ja nieroztropna! — zawołała subretka, uderzając się w twarz. — Mnie zapowiedziano nic nie mówić, a ja zaraz na wstępie, jak papuga, wszystko wypowiedziałam.

— Ależ moja kochana, nic mi jeszcze nie powiedziałaś, pytałam cię, czy mąż mój jest rzeczywiście niebezpiecznie chory?

— Ja nie wiem, proszę pani. Pan Hilderyng nie bywa wcale u nas — ale cała Warszawa gada, że był niebezpiecznie ranny, a wczoraj dowiedziałam się przypadkiem, że odbyło się konsylium doktorów, ale co tam postanowili, nie wiem. Zresztą starsza pani wszystko pani opowie niedługo. Biedny pan! zawsze jego szkoda, on taki dobry, i tak kocha panią — a starsza pani może nie pozwoli się widzieć pani z nim, nawet w ostatniej godzinie.

— Ależ my jedziemy wprost do niego. Czyż możesz przypuszczać, że go opuszczę w takiej chwili? Każ zaraz skręcić do hotelu Europejskiego.

— Ależ pani, starsza pani się strasznie rozgniewa, a ja mogę stracić miejsce.

— Mniejsza o to, nagrodzę cię.

— Boję się, proszę pani.

Antosia podniosła się na siedzeniu, szarpnęła za taśmę i kiedy dorożkarz odwrócił się, powiedziała rozkazującym głosem:

— Do hotelu Europejskiego!

— Dobrze Jaśnie pani.

Małgosia nieznacznie się uśmiechnęła.

W krótce dorożka zatrzymała się przed bramą hotelu. Pani Hilderyng szybko wyskoczyła i niezatrzymując się, rozkazała lokajowi wieść się do numeru zajmowanego przez męża.

Numer ten położony był na pierwszem piętrze; szybko przebyła schody, gdy tymczasem służący poprzedzająo ją niósł sakwojaż podróżny, a Małgosia skromnie postępowała ostatnia.

Kobieta szybko drzwi wskazane otworzyła i znalazła się w pokoju słabo oświetlonym. Cicho postępując na palcach, zbliżyła się do łoża zasłoniętego firankami, po za któremi słychać było ciężki oddech śpiącego. Uchyliwszy zasłonę, zobaczyła Rocha z policzkami zaognionemi gorączką, ze spieczonemi ustami, z otwartemi, obłąkanemi oczami, niespokojnie rzucającego się po pościeli. Natura wypełniała swoje prawa i zwykła gorączka, jaka zawsze następuje po odebraniu rany, powstrzymywana dosyć długo, teraz spotęgowała się i Roch był nieprzytomny.

Biedna żona załamała ręce i długo trwożliwym wzrokiem wpatrywała się w twarz chorego.

— Och, ja niegodna! — wyszeptała po cichu. — Kiedy on, ten szlachetny człowiek, walczy ze śmiercią i nie chcąc mnie martwić, powiadamia tylko o swojej lekkiej chorobie, ja wtenczas słucham podszeptów jego nieprzyjaciół i gotowa prawie byłam stanąć w ich liczbie, przeciwko niemu. Mój Boże! taki sam, opuszczony, nikogo przy nim, nie ma mu nawet kto podać lekarstwa, lub zwilżyć usta wodą, jakże ja zła, jakże ja zła jestem żona!

Poprawiła mu poduszki i wziąwszy szklankę wody zwilżyła nią usta chorego.

Roch szeptał jakieś niezrozumiałe słowa i znowu popadł w sen gorączkowy.

Kobieta zesunęła się na fotel i pogrążyła w milczeniu, po twarzy jej spadały łzy.

— Ach, jakże głupie są tę kobiety — wyszeptała po cichu Małgosia, która dotąd stała skromnie przy drzwiach; teraz jednak nieśmiałym krokiem zbliżyła się do łóżka i cicho zapytała:

— Czy pani nie myśli pojechać do mamy?

— Czyż to być może — zawołała oburzona powstając — czyż mogę opuścić tego nieszczęśliwego, spotwarzonego człowieka? Jedź sama, powiedz im, coś na własne oczy widziała; powiedz im, że potwarze ich są już zdemaskowane przezemnie, że żadnych więcej doniesień słuchać nie będę, że go na krok nie odstąpię, że niczemu nie wierzę.

— Prawda, że pan Hilderyng jest mocno chory, ale kiedy to opowiem mojej pani i kiedy się dowie żem jej nieusłuchała i wygadałam się z tem, co mi zabroniono mówić o chorobie pana, zostanę niezawodnie wypędzona. Co ja biedna z sobą pocznę.

To mówiąc, wydobyła chusteczkę i przyłożywszy ją do oczów, usilnie wycierała łzy, które na nieszczęście nie chciały się wcale pokazać.

— Jeżeli cię moja matka oddali od siebie, to przyjeżdżaj zaraz do mnie. Ja nigdy nie zapomnę przysługi, jakąś mi zrobiła, wyjawiając prawdę. A to masz na dowód mej wdzięczności!

To mówiąc, odpięła broszkę złotą emaliowaną i podała zapłakanej dziewczynie.

Małgosia przyjęła z wielką pokorą podarunek, ucałowała rękę pani Hilderyng i cicho wyniosła się.

Dzień tymczasem zaczął się wciskać przez szyby pokoju. Słychać było już turkot dorożek. Wyjrzała przez okno, kilku tylko stróży zamiatało ulicę w tej dzielnicy miasta, ruch się jeszcze nie przebudził. Tylko na korytarzach ruch służby hotelowej dał się słyszeć, jakkolwiek cicho stąpali po rozesłanych dywanach.

Kilka razy zajrzała do męża, ale sen zdawał się spokojniejszy, gorączka się zmniejszyła i oddech był lekki. Pragnęła się coś dowiedzieć więcej, zebrać szczegóły, ale nie śmiała rozbudzić ukochanego. W milczeniu więc opuściła się na fotel i nie odejmując swojego wzroku od jego twarzy, siedziała nieruchoma.

Na korytarzu zegar wybił dziewiątą godzinę, a jednocześnie dało się słyszeć lekkie pukanie do drzwi.

— Proszę — odezwała się pocichu.

Drzwi się otworzyły i na palcach wszedł numerowy.

— Czy doktor prędko nadejdzie? — zapytała szeptem wchodzącego.

— Nie wiem proszę łaski pani, o godzinie 3-ciej w nocy odszedł.

— O trzeciej? — więc było bardzo źle.

— Oj jej! proszę łaski pani — nie było dobrze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cyi i fantazyę artysty. Obraz dziś przedstawia się kolorystycznie znakomicie, ale świeżość barw tłómaczy się tem, że obraz został ręką artystyczną odnowiony, kiedy powrócił z niewoli paryskiej do Gdańska wielce sponiewierany daleką wędrówką.

Pomysł do tego „Sądu ostatecznego“ jest naiwny i przypomina nieco „Sąd ostateczny“ Lorenzettiego w pizańskiem Campo santo. Główna myśl obrazu jest taka: W obrazie środkowym tego tryptyku u góry zasiadł Chrystus Pan do sądu ostatecznego, na rozpiętej tęczy, otoczony po obu stronach licznym gronem Apostołów i Ojców Kościoła, którzy rozsiedli się poważnie w obłokach.

Grupa ta przypomina zupełnie Rafaelowską dysputę w stancach watykańskich.

U dołu archanioł Michał, w zupełnym rynsztunku żelaznym rycerza średniowiecznego, trzyma w ręku wagę, na której szalkach leżą ludzie, którzy powstali z grobu i stanęli w postaciach całkiem nagich na sąd ostateczny.

Ci, którzy mają dobrą wagę i na których stronę przeważa się szalka, pójdą do nieba, lekkoduchy zaś po lewicy idą na wieczne potępienie do piekła.

Na lewej stronie tryptyku widzimy wspaniałe schody, które prowadzą do nieba przez nader ozdobny i bogaty portal. Na najniższym schodzie stoi św. Piotr i wita każdą z wchodzących osób uprzejmem podaniem ręki. Osoby, przeznaczone do wiecznej szczęśliwości, są na razie wszystkie, bez różnicy płci, całkiem nagie. Ale przez wrota niebieskie przejdą już odziane we wspaniałe stroje, albowiem na najwyższych stopniach schodów stoją aniołowie i zarzucają prześliczne stroje na wybrańców nieba. Lewa strona tryptyku przedstawia w sposób jaskrawy rozpacz i mękę potępieńców w piekle.

Najstarszym, co do czasu, kościołem jest w Gdańsku św. Katarzyna. Świątynia ta powstała jeszcze za czasów panowania książąt pomorskich. Zwiedzając ten kościół, doznałem nader przykrego uczucia. Niedość bowiem, że trzeba się do wiecznie zamkniętego kościoła dopiero u kistera wpraszać i opłacać się jemu za oprowadzanie, ale sposób, w jaki w kościele tym przeprowadzono zmiany dla celów nabożeństwa protestanckiego, razi uczucie katolickie. Oprowadzający mnie gimnazyalista, syn kistera, pokazując dawne aparaty kościelne, pochodzące z czasów katolickich, wygłaszał takie objaśnienia, jakby te przedmioty pochodziły z czasów pogańskich. Wierzę, że nie czynił tego w złej myśli, wszak go nauczono uważać te monstrancye i kielichy tylko za zabytki archeologiczne, których świętego przeznaczenia chłopak zrozumieć i odczuć nie umie. Najbardziej razi wizerunek Lutra w zakrystyi, umieszczony między apostołami (sic!) w jednym rzędzie na ścianie!

Spoczywa w tym kościele sławny Gdańszczanin, astronom Hewelius, który nowo odkrytą gwiazdę nazwał na cześć króla Sobieskiego „Janiną“; nagrobek jego nie wielką ma jednak wartość artystyczną.

Znajdujące się w kościele przepyszne rzeźby w drzewie zostały zniszczone w czasie inwazyi Napoleona bezpowrotnie. Z obawy bowiem, aby Napoleon tych arcydzieł sztuki snycerskiej nie kazał wywieźć do Paryża, powleczono rzeźbioną ambonę i stale jakimś pokostem ohydnego koloru czekoladowego. Pokost ten nie dał się potem niestety zdjąć i tak z obawy przed francuską drapieżnością zniszczono w sposób barbarzyński najpiękniejsze ozdoby kościoła. A stało się to samo także w innych kościołach i w domach prywatnych, gdzie posągi marmurowe powleczono pokostem i pozbawiono je na zawsze właściwego marmurowi połysku i wdzięku.

Wspomnę tylko o jednym jeszcze kościele, który rozmiarami swymi i strukturą potężną się odznacza.

Kościół ten św. Trójcy (Trinitatis) został w piętnastym wieku przez OO. Franciszkanów ze składek publicznych zbudowany na ogromne rozmiary. W roku zaś 1550 OO. Franciszkanie pod naporem luteranizmu odstąpili dobrowolnie swój klasztor władzy miejskiej, pod warunkiem, aby olbrzymi gmach ten nigdy nie został sprofanowany i tylko na duchowne lub humanitarne służył cele.

Tak się też stało. — Zarząd miasta nie pozwolił urządzić tam wojskowego magazynu, opierając się na akcie donacyi franciszkańskiej. Przekształcono więc imponujący rozmiarami klasztor i śliczne jego krużganki na sale muzealne i uratowano gmach od profanacyi.

Ściółka leśna.

Z powodu posuchy za mało będzie w tym roku nietylko paszy dla bydła, lecz także mierzwy na ściółkę. Jak rolnicy mogą sobie poradzić na brak paszy przez użycie liści i młodych gałązek drzewnych, o tem podaliśmy niedawno artykuł wytrawnego agronoma. Teraz korzystamy z rozprawy p. Bronisława Janowskiego w *Rolniku*, aby zwrócić uwagę ziemian na to, że ściółkę mierzwy można w ostateczności zastąpić ściółką leśną.

Pod mianem ściółki leśnej — pisze p. Janowski — rozumiemy zwykle ograniczoną pokrywę gleby leśnej, składającą się w głównej części z liści, względnie szpilek drzew leśnych, dalej z resztek ich kwiatów i owoców, drobnych, opadłych gałązek, wreszcie różnych roślin glebę leśną porastających, jak mchy, paprocie, porosty, trawy, zioła itp.

Prócz tej właściwej ściółki, las dostarczać nam może jeszcze innego materyału ściółkowego, a to w formie drobnych, umyślnie do tego celu ciętych gałązek drzew leśnych. Ściółka taka, którą nazwać możemy zieloną, ma jednakże znaczenie daleko mniejsze od poprzedniej i prawie tylko wyjątkowo jest używana.

Rolnicza wartość ściółki leśnej zależy od tego, o ile i w jakim stopniu spełniać ona może warunki od dobrego materyału ściółkowego wymagane, a to:

1) by dawała bydłu miękkie i zdrowe posłanie,

2) by się dobrze mieszała z ekskrementami zwierzęcymi stałymi i płynnymi,

3) by posiadała wysoką wartość nawozową, a więc wzbogacała glebę w związki pokarmowe roślinne,

4) by dostatecznie szybko rozkładała się i temsamem regulowała rozkład wytworzonego obornika.

Różne materyały ściółkę leśną składające, odpowiadają w różnym stopniu powyższym warunkom, stąd też wartość ściółki zależy głównie od jej składu.

Najlepsze posłanie bydłu daje mech, dalej paprocie i inne rośliny, o ile nie są one zbyt zdrzewiałe, dalej liście drzew liściastych; gorzej nadaje się do tego ściółka zielona, najgorsze zaś są opadłe szpilki drzew szpilkowych, te bowiem nietylko nie dają odpowiedniego, wygodnego posłania, lecz wbijając się w skórę zwierzęcia, mogą łatwo wywołać różne skórne zapalenia.

Drugi warunek, t. j. mieszanie się z ekskrementami zwierzęcymi, zależy, jak wiadomo, przedewszystkiem od zdolności nasiąkliwości. Zdolność tę, zbadaną na podstawie nasiąkania wodą, podaje Ebenmayer dla różnych materyałów następująco:

100 kg.	mchu	absorbuje	282·74	kg. wody
„ „	słomy żytnej	„	274·60	„ „
„ „	paproci	„	259·10	„ „
„ „	liści buraka	„	232·70	„ „
„ „	szpilek świerka	„	150·30	„ „
„ „	„ sosny	„	142·60	„ „

Z powyższego zestawienia wynika, że najlepszą zdolnością wsiąkliwości odznacza się mech, igliwie zaś i w tym wypadku pozostaje na ostatniem miejscu.

Co do wartości nawozowej różnych ściółek, to ta, wedle badań E. Wolffa, przedstawia się następująco:

Na 1000 części wagi zawiera:	wody	popiołu	azotu	potasu	kwasu fosfor.
Słoma żytnia	143	38.2	4.0	8.6	2.5
Liście bukowe świeże (w sierpniu)	560	21.6	13.0	4.4	1.8
Liście bukowe opadłe	140	46.7	10.0	2.3	2.4
„ dębowe	140	46.1	10.0	3.5	2.0
Igliwie świerkowe	126	40.3	9.0	1.3	2.0
„ sosnowe	135	12.2	8.0	1.3	1.0
„ jodłowe	132	32.8	7.5	2.7	2.7
„ modrzewiowe	140	34.3	?	1.6	1.3
Gałązki jodłowe	150	28.1	?	7.4	3.0
Paprocie	250	48.7	?	18.6	3.7
Mech	250	20.6	?	3.4	1.6

Jak więc z powyższego widzimy, główne składniki ściółki leśnej mają wogóle dość znaczną wartość nawozową, dorównującą, niekiedy nawet przewyższającą wartość słomy żytniej. Jednakże wartość ta jest bardzo względna, materyały te bowiem, zawierające żywicę i kwasy garbnikowe, po większej części rozkładają się bardzo powoli, tak, że w rzeczywistości nie mogą gleby należycie w związki pokarmowe wzbogacić. Najgorszym jest pod tym względem mech, zbierany z miejsc wilgotnych, który też, jako materyał ściółkowy, ma bardzo małą wartość. Szybkość rozkładu zależy zresztą od natury samej gleby. Czem gleba lżejsza, tem rozkład prędzej następuje i na odwrót, czem cięższa, tem powolniej. Niektóre z tych materyałów rozkładając się, spulchniają znacznie glebę, stąd też dla ziem ciężkich i zwięzłych mają większe znaczenie, niż dla lekkich. Z tych też względów materyały powyższe mają dla różnych gleb różną wartość, którą w porównaniu ze słomą żytnią, przedstawia poniższe zestawienie:

Rodzaj ściółki	Wartość dla gleby lekkiej	średniej	ciężkiej
Słoma żytnia	100	100	100
Paproć zrzynana zielono i wysuszona	100	100	100
„ w stanie suchym	90	90	90
Trawa leśna zbierana w stanie suchym	80—90	80—90	80—90
Igliwie modrzewiowe	60—70	60—70	60—70
„ sosnowe	50	45	40
Cienkie gałązki jodeł i świerków	50—60	60—65	66—75
Grube gałązki jodeł, świerków i sosen	25—33	40—45	45—50
Liście buka, klonu, jesionu i lipy	33	25	20
Liście dębu, brzozy, olszy i wierzby	25	20	15
Mech	20	15	10

Reasamując powyższe wywody, przychodzimy do wniosku, iż najlepszą ściółką, jakiej las dostarcza, są paprocie i leśne trawy, zwłaszcza zbierane w stanie zielonym i później wysuszone. Na drugiem miejscu stoi ściółka iglasta, którą jednak dla zapewnienia bydłu dobrego posłania należy mieszać ze słomą, albo, w braku jej, z mchem zebranym z suchych miejsc. Ściółka liściasta posiada ze wszystkich ściółek leśnych najmniejszą wartość tak pod względem nawozowym, jak i co do użycia, gdyż liście w oborniku zwykły układać się warstwami, przez co nie mieszają się z obornikiem, a przytem leżą całemi latami w stanie nierozłożonym. Chcąc tego uniknąć, należy obornik na gnojowni dobrze przerabiać; również przed wywiezieniem w pole należy tę czynność jeszcze raz gruntownie wykonać.

Przy zbieraniu ściółki leśnej należy zachować pewne ostrożności, gdyż gleba leśna, pozbawiona tej naturalnej ochrony, a zarazem nawozu, traci wiele tak w stanie fizykalnym jak i chemicznym, a rezultatem tego jest zmniejszenie się przyrostu drzewa, dochodzące wedle Schwappacha do 25%.

Przedewszystkiem bezwarunkowo nie należy rok rocznie w tej samej przestrzeni ściółkę zbierać, lecz co kilka lat, wedle ustanowionego planu na podstawie miejscowych warunków, przyczem w rachubę wziąć należy jakość gleby, położenie, wiek, rodzaj i siłę drzew.

Następnie nie zbierać ściółki w dowolnym czasie, lecz podczas opadu liści i igieł, a więc w jesieni.

Wreszcie nie należy ściółki zgrabiać doszczętnie, lecz tylko świeżą, zapomocą grabi drewnianych z szeroko rozstawionymi zębami, pozostawiając ściółkę, będącą w stanie rozkładu, gdyż przez zabieranie tej ostatniej uszkadza się las w wysokim stopniu.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Londyn 14 września. Biuro Reutera otrzymało od swego korespondenta, który podczas ostatnich walk przebywał w obozie rosyjskim, z Tientsinu, sprawozdanie, datowane z Laojanu dnia 8 b. m. Opiewa ono: Gdy Japończycy spędzili Rosyan ze wzgórza Szansan, żołnierze rosyjscy z Laojanu, zupełnie wygłodzeni, widząc, że miasto musi się dostać w ręce Japończyków, zaczęli rabować sklepy chińskie i europejskie. Co nie mogli zabrać lub zużyć, niszczyli. Otwierali bagnetami skrzynie, paki i wory i rozrzucali wszystko po ulicach. Przytem zabrali wiele wódki, upili się i popełniali mnóstwo wykroczeń. Gdy następnie Rosyanie musieli się cofnąć, zaczęli rabować żołnierze chińscy i zabrali to, co jeszcze zostawili Rosyanie. Gdy wreszcie po 5-dniowych walkach przybyli do miasta żołnierze japońscy, którzy przez ten cały czas żywili się wyłącznie suchym ryżem, i oni zaczęli plądrować. Ponieważ w sklepach już nic nie było, rabowali domy prywatne. Obecnie żołnierze cofnęli się ze śródmieścia i wolno im udawać się do miasta tylko za specyalnem pozwoleniem oficerów.

Petersburg 14 września. (Oficyalnie). Jenerał Kuropatkin telegrafował do cara dnia 12 b. m. Nie otrzymałem żadnych sprawozdań o starciach w dniu 12 b. m. Nieprzyjaciel nie okazuje szczególnej ruchliwości. Na południe od miejscowości Bianipudza, w odległości 36 kilometrów na południe od Mukdenu, zauważono obóz oddziału japońskiego.

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 14 września. Korespondent Biura Reutera z obozu Kurokiego nadesłał następujące szczegóły z bitwy pod Laojanem: Gdy Japończycy wykonywali w kierunku północnowschodnim od Laojanu ostatni atak, jeden batalion japoński, wdarłszy się między rosyjskie wały, spostrzegł, że mu zabrakło amunicyi. Wówczas Japończycy nałożyli bagnety i usiłowali przedrzeć się przez wojska rosyjskie, ale wszyscy zostali wybici. Zdawało się, że Rosyanie w ciągu bitwy otrzymali znaczne posiłki. Obie strony wyczerpały amunicyę.

Tokio 14 września. Marszałek Oyama donosi o rozpaczliwym stanie ludności cywilnej w Laojanie. Rosyanie nie wypuścili jej z miasta, wskutek czego wiele osób zginęło, lub odniosło rany od pocisków japońskich. Całą odpowiedzialność za to zrzuca Oyama na Rosyan. Angielski misyonarz Westwater pielęgnował około 200 rannych Japończyków, którzy u niego znaleźli schronienie. Wśród łupów japońskich w Laojanie są dwa rodzaje nabojów „dumdum“, lecz nie znaleziono dotychczas odpowiednich do tego karabinów. Japończycy szukają ich, aby módz zużytkować zdobytą amunicyę.

Londyn 14 września. Do *Morning Post* donoszą z Czifu: Według nadeszłych tu wiadomości, jenerał Zazulicz, który z 5000-czną armią znajdował się na południe od rzeki Hun, dostał się z 3000 żołnierzy do niewoli japońskiej. Zazulicz jest ciężko ranny.

Jenerałowie: Zarubajew, Kondratowicz i Biderling mieli wstrzymać marsz jenerała Kurokiego.

San Francisco 14 września. Konsul japoński zaprotestował przeciw temu, aby rosyjski okręt „Lena“ dłużej się zatrzymał w tutejszym porcie, aniżeli 24 godzin. Rząd waszyngtoński zażądał telegraficznego sprawozdania o czasie przyjazdu „Leny“ do portu i o stanie kotłów okrętu, i dopiero potem poweźmie decyzyę. Naczelnik portu oświadczył, że nie dopuści do rewizyi „Leny“ przez japońskich zastępców dyplomatycznych. Sprawa ta bowiem obchodzi wyłącznie Stany Zjednoczone i Rosyę i nie można dopuścić mieszania się strony trzeciej. Sądzą, że „Lena“ miała za zadanie ścigać okręty, kursujące między Japonią a Ameryką.

Nowy Jork 14 września. Do *New York Tribune* donoszą z San Francisco, że inżynier eskadry oceanu Spokojnego oglądał wczoraj na rozkaz admiralicyi amerykańskiej kotły statku rosyjskiego „Lena“ i znalazł je w tym stanie, iż ostatecznie „Lena“ mogłaby odpłynąć z portu, ale w razie burzy nie mogłaby się na pełnem morzu utrzymać na powierzchni. Sprawozdanie to zatelegrafowano natychmiast do Waszyngtonu. Prawdopodobnie więc rząd amerykański pozwoli „Lenie“ pozostać w porcie aż do czasu, gdy kotły będą naprawione.

San Francisco 14 września. Wczoraj zawinęły tu amerykański torpedowiec i krążownik i zapuściły kotwicę tuż obok statku rosyjskiego „Lena“, aby go mieć na oku i przeszkodzić wszelkiemu naruszeniu neutralności.

* * *

Dziennik londyński *Daily Express* donosi, że w Petersburgu opowiadają sobie następującą anegdotę o zamiarach cara w kwestyi teraźniejszej wojny: Gdy przed trzema tygodniami książę Battenberg, bawiący w Petersburgu na chrzcinach carewicza jako reprezentant króla angielskiego, starał się wybadać cara, czy przyjąłby pośrednictwo pokojowe, Mikołaj II przerwał i oświadczył uroczyście: „Nie zaprzestanę tej wojny, do której mnie zmuszono, dopóki pozostanie przy życiu jeden żołnierz rosyjski i dopóki w skarbie znajdzie się jeden tylko rubel. Chociażby liczba klęsk naszych jeszcze się zwiększyła, nigdy nie zmienię tego mojego postanowienia“.

* * *

Daily Mail donosi, że jenerał Liniewicz na czele pięćdziesięciotysięcznego korpusu wkroczył do Korei i odciął już linię etapów jenerała Kurokiego w okolicy Fenwanczenu. Wiadomość ta w Londynie nie znajduje wiary.

* * *

Przytaczamy tu głosy prasy rosyjskiej o bitwie pod Laojanem. *Graždanin* pisze: „Marzyć teraz o pokoju jest to samo, co błądzącemu podczas śnieżycy marzyć o śnie. Sen dla niego byłby śmiercią. Pokój po naszych niepowodzeniach byłby naszą śmiercią polityczną. Tak powiada głos wewnętrzny. Im głębiej nad tem człowiek się zastanawia, w tem głębszy popada odmęt zwątpienia. Ludzie wielkiego umysłu i silnej woli, mężowie stanu, na pytanie o wypadkach dnia, na palące pytanie, rwące się z głębi duszy: co będzie — ruszają ramionami i w przygnębieniu odpowiadają: Nie wiemy! A jednakże nigdy może Rosya nie potrzebowała tak jasnej i silnej świadomości swego położenia. Skąd przyjść do niego? Jak przewidzieć wypadki, zmieniające się z szybkością niesłychaną? Wczoraj było wśród nas jeszcze wielu optymistów. Dziś ich już nie ma prawie. Dopokąd wojska nasze stały na południe od Laojanu, nasze niepowodzenia wydawać się mogły jakby celowemi, wchodzącemi w plan kampanii. Lecz skoro posunęły się na północ, wszystko obróciło się na opak. O „planie“ nikt już nie mówi, wszyscy z bólem zapytują: czy nasi zdołają dokonać odwrotu, czy ich nie odcięto? Ci sami chełpliwi patryoci, co mówili o szybkim pogromie Japonii, dziś z pokorą oświadczają, że trzeba się pogodzić z faktem dokonanym...“

Ruś pisze:

„Nie trzeba ukrywać, że społeczeństwo rosyjskie nie przewidywało opuszczenia Laojanu. Każdy myślał, że nadszedł czas walki stanowczej z wrogiem. W tym duchu pojmowano depeszę gen. Kuropatkina, w której mówił, że wojsko czeka niecierpliwie chwili starcia się z wrogiem.

Nadzieja ta nie urzeczywistniła się, a pierwszem następstwem tego jest przedłużenie trwania kampanii. Chwilę przejścia przez nas do działań zaczepnych odkłada się do czasu nieokreślonego, a to nie może nie oddziałać i na losy Port-Artura i na dalszy rozwój działań armii japońskich. Opuszczenie Laojanu nie pozostanie też bez wpływu na Chińczyków, którzy już teraz są w stanie silnego podniecenia. Japończycy dołożą także wszelkich starań ku temu, żeby coprędzej złożyć Chińczykom w ofierze Mukden i oczywiście przedstawić stosowną likwidacyę. Będzie też z pewnością należycie opłacona“.

Jenerał Hejsman pisze w *Birżewych Wied.*: „Operacye pod Laojanem mogły sprowadzić inny skutek, niż ten, jaki sprowadziły. Jakież znaczenie ma dzisiejszy stan rzeczy? Takie, że okres powodzenia jeszcze się dla Japończyków nie skończył, a ile czasu trwać jeszcze będzie, nikt orzec nie zdoła. Nie oceniajmy jednak niebezpieczeństw i niepowodzeń wyżej nad to, czem są istotnie, nie upadajmy na duchu. Przyjdzie czas i na powodzenia, a zanim nadejdzie, trzeba się zawczasu przygotować do nich, potem zaś ich nie przeceniać, ani się z nich nie chełpić. Trzeba tylko wyciągnąć należytą naukę i nie ustawać w doskonaleniu siebie“.

Rusk. Listok zamyka artykuł, poświęcony bitwie pod Laojanem, słowami Fryderyka Wielkiego: „Nic nie zrobiono, dopóki zostało jeszcze coś do zrobienia“.

* * *

Czytamy w warszawskiej *Gazecie Świątecznej*:

„Bogu to jest wiadome i On stosownie do tego przyjmie ofiarę mszy świętych, które będą odprawione na podziękowanie za ocalenie życia jednych, na uproszenie zdrowia dla drugich, i wreszcie może, jeśli trzeba, za dusze innych czytelników *Gazety Świątecznej* z okrętu wojennego „Ruryka“. Oto na trzy dni przed jego zatopieniem, widocznie na samem odjeździe z Władywostoku na wojenną wyprawę morską, napisali oni i wysłali do nas list, otrzymany w tym tygodniu i zawierający następujące słowa:

„Prosimy uprzejmie szanownego pana pisarza *Gazety Świątecznej*, aby przyjął od nas, żołnierzy z okrętu wojennego „Ruryka“ 26 rubli, które do listu tego wkładamy, i aby je odesłał xiędzu proboszczowi kościoła św. Aleksandra w Warszawie na odprawienie Mszy św. na tę intencyę, żeby Pan Bóg raczył ocalić nasze życie i zdrowie w teraźniejszej wojnie. A po załatwieniu tego prosimy zawiadomić nas w gazecie, jaka i kiedy była odprawiona Msza święta.

Pozostajemy życzliwi na zawsze:

Andrzej Rymski, Tomasz Czartoryski, Tomasz Zaborski, Marcin Karwat, Jan Kasprzak, Jan Michałowski, Stanisław Warowny, Michał Lichosik, Aleksander Wałkowski, Jan Łatysz, Ambroży Kryński, Jan Nosielski, Ludwik Giziewicz, Gabryel Zawisza, Jan Sulewski, Stanisław Kopycki, Roman Naszewski, Paweł Ciuła, Teofil Węgiełek, Ignacy Wiltos, Kazimierz Bużuk i inni również razem z nami odbywający służbę wojskową.

Władywostok d. 11 sierpnia 1904 r.“

Z 800 żołnierzy na „Ruryku“ zginęło około 200, ranionych jest 278, ocalało 322. Gdy okręt poszedł na dno, pływających marynarzy zabrały okręty japońskie i zawiozły do Sasebo w Japonii. Rannych i chorych Japończycy pielęgnują.

Z izby sądowej.

Lwów, 14 września.

(Zabójstwo na tle miłośnem).

Rozprawa przeciw Stefanowi Jachnickiemu, parobczakowi z Lubienia wielkiego, oskarżonemu o zamordowanie swego rywala Hryńka Wojtaszka, zakończyła się wczoraj popołudniu. Na mocy werdyktu przysięgłych, którzy dziewięcioma głosami uznali oskarżonego winnym zabójstwa, skazał trybunał Jachnickiego na t r z y lata ciężkiego więzienia, obostrzonego raz na miesiąc postem i twardem łożem.

KRONIKA.

Lwów 14 września.

Zwołanie sejmów. Najwyższym patentem z dnia 11 września b. r. zwołano Sejm krajowy Galicyi na dzień 30 września b. r.

Sejmy innych krajów koronnych zwołano: sejm Karyntyi i Szląska na 19 bm.; Solnogrodu i Austryi dolnej na 20 b. m., Gorycyi i Istryi na 21 b. m.; Styryi i Moraw na 26 b. m.; Krainy na 27 b. m.; Przedarulanii na 30 b. m.; Austryi Górnej na 3 października; Czech i Dalmacyi na 6 października; Bukowiny na 10 października. Zwołanie sejmów Tyrola i Tryestu pozostawione zostało na późniejszy termin.

Wiadomości urzędowe. Cesarz polecił wyrazić uznanie przechodzącemu na własne żądanie w stały stan spoczynku starszemu inspektorowi w głównej fabryce tytoniu w Winnikach Władysławowi Mikuleckiemu.

Niepowodzenie posła Walewskiego. Komisya dyscyplinarna izby adwokackiej w Bernie morawskiem zajmowała się onegdaj zażaleniem wniesionem przez posła Jana Walewskiego za pośrednictwem adwokata dra Józefa Zipsera przeciw posłowi Stransky'emu i orzekła, że nie ma powodów do wytaczania drowi Stransky'emu śledztwa dyscyplinarnego. W motywach powiedziano: poseł Walewski wniósł zażalenie z tego powodu, że dr. Stransky dnia 4 b. r. zwrócił się w Izbie poselskiej do prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego z żądaniem wykluczenia z Koła polskiego posła Walewskiego, przyczem dodał, że jeśli to nie nastąpi, to on na najbliższem posiedzeniu poruszy w interpelacyi stosunek posła Walewskiego do dra Poppera i wyrok sądu handlowego wiedeńskiego. Poseł Walewski w swem zażaleniu uznaje sam prawo i obowiązek posłów czuwania nad honorem swych kolegów poselskich, ale jest zdania, że dr. Stransky przez owo kategoryczne wezwanie p. Jaworskiego do wykluczenia go z Koła polskiego, a następnie przez groźbę wniesienia interpelacyi, przekroczył zakres działania posła. Z tego powodu poseł Walewski wnosi zażalenie przeciw drowi Stransky'emu jako osobie prywatnej i adwokatowi, przyczem pozostawia otwartą kwestyę, czy dr. Stransky nie działał w interesie br. Poppera.

Rada dyscyplinarna nie wdając się w badanie zaofiarowanych dowodów, nabrała przekonania, że dr. Stransky działał tylko w wykonaniu swych praw poselskich. Chodziło tu o akt czysto parlamentarny, albowiem dr. Stransky, jako wiceprezes klubu młodoczeskiego, zwrócił się do prezesa innego klubu parlamentarnego. Rada dyscyplinarna jest więc w tej sprawie niekompetentna. Skarżący sam przyznaje, iż prawem i obowiązkiem posła jest czuwać nad honorem kolegów poselskich, a mimo to właśnie za wykonanie tego obowiązku chce dra Stransky'ego, jako osobę prywatną, uczynić odpowiedzialnym za to i udaje się przeciw niemu do Rady dyscyplinarnej. Jest więc uzasadnioną uchwała Rady dyscyplinarnej wstrzymania się od wszelkiego postępowania przeciw dr. Stransky'emu.

Z kongresu prasy. Z Wiednia nam donoszą: Na wczorajszem posiedzeniu kongresu prasy obradowano nad zaprowadzeniem kart legitymacyjnych dla dziennikarzy i uchwalono na wniosek delegata francuskiego, p. Taunaya utworzyć ankietę, którąby się tą sprawą zajęła, tak, aby w r. 1905 można już było przedłożyć kongresowi konkretne wnioski.

Francuzcy delegaci na kongres prasy byli wczoraj na przyjęciu u ambasadora francuskiego, niemieccy będą dziś na przyjęciu u ambasadora niemieckiego.

Wczoraj na cześć członków kongresu odbył się poranek w cesarskim teatrze nadwornym, a wieczorem raut u ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego; wzięli w nim udział także ministrowie i osoby ze świata dyplomatycznego i parlamentarnego.

Komitet Kongresu Maryańskiego w odpowiedzi na liczne zapytania, widzi się zniewolonym donieść, iż pomimo najusilniejszych z jego strony starań zarządy kolei państwowych odmówiły stanowczo wszelkich zniżek dla uczestników Kongresu. Z dniem wczorajszym zaprzestano już wydawania biletów wstępu na obydwa posiedzenia plenarne w Filharmonii (n. b. oprócz uprzednio zamówionych). Największa ta bowiem we Lwowie sala nie zdoła pomieścić ani połowy zgłaszających się dotąd uczestników, dodać zaś należy, iż w ostatnich dniach coraz napływają nowe deklaracye ze stron oddalonych, zwłaszcza zaś z za kordonu. Natomiast wydawane są książeczki udziałowe na wszystkie inne punkta uroczystości Maryańskich, między innemi na posiedzenia sekcyjne, których treść i przebieg przedstawia największą wagę. Ktokolwiek z jakichkolwiekbądź powodów nie mógłby przybyć na Kongres, zechce zwrócić swoją książeczkę udziałową, którą to przysługę Komitet przyjmie z wdzięcznością.

Komitet rozpoczął już rozsyłkę barwnych kart iluminacyjnych do miast i miasteczek naszych. Sprzedaż kart na Lwów i Kraków zorganizowaną będzie z końcem bieżącego tygodnia. Cena karty 10 halerzy.

Wystawa ruchoma „Ligi pomocy przemysłowej“. Związek Towarzystw „Pomocy przemysłowej“ wprowadza w życie instytucyę bardzo praktyczną i poważnie rokującą nadzieje, a mianowicie „Wystawę ruchomą“ okazów przemysłu krajowego. Wystawa ta powstała z drobnych zaczątków — delegaci „Ligi“, jeżdżąc od roku po całym kraju dla budzenia samowiedzy zapomocą zgromadzeń i ustnej propagandy, wozili z sobą zrazu drobne próbki kilku gałęzi krajowej przemysłowej wytwórczości. Gdy liczba zgłaszających się z takimi okazami wzrosła znacznie, musiało biuro „Ligi Pomocy przemysłowej“ pomyśleć o stworzeniu systematycznej większej tego rodzaju wystawy, która też obecnie wchodzi w życie.

Żywe słowo prelegentów, pracujących w „Lidze“, ilustrowane namacalnymi dowodami istnienia wielu gałęzi zdrowego, rodzimego przemysłu, okazami świadczącymi o zdolności naszej do walki z obcą produkcyą, musi bezsprzecznie stanowić dzielny środek propagandy. „Wystawa ruchoma“ ma być według projektu Biura „Ligi pomocy przemysłowej“ urządzona w sześćdziesięciu miejscowościach w ciągu jednego roku.

Otwarcie uroczyste „Wystawy ruchomej“ odbędzie się we Lwowie w salach nowego muzeum przemysłowego miejskiego 18 b. m. (w niedzielę) o 12 w południe. — a po otwarciu wystawy odbędzie się o godzinie 4 po południu odczyt „O znaczeniu wystaw przemysłowych dla rozwoju samowiedzy ekonomicznej“.

Na otwarcie wystawy wstęp wolny, na odczyt wstęp 20 h. od osoby.

Wystawa potrwa do 19 września popołudniu.

Ucieczka hr. Dąmbskiego z Tworek. Hr. Dąmbski, który z okna swego mieszkania przy ul. Złotej w Warszawie strzelał w przystępie szału do przechodniów, oddany został — jak wiadomo — pod obserwacyę lekarzy do Tworek. Owóż, jak donoszą z Warszawy, zbiegł on stamtąd tymi dniami korzystając z nieuwagi dozorców, udał się na najbliższą stacyę i wsiadł do pociągu, zdążającego do Częstochowy. Po chwili, niezadowolony z czegoś począł ku ogromnemu przerażeniu siedzących w tym samym przedziale podróżnych wybijać szyby w wagonie. Przytrzymano go, a po stwierdzeniu tożsamości jego osoby, odstawiono napowrót do szpitalu.

Kolej Lwów - Winniki - Podhajce. Kierownictwo budowy kolei państwowych rozpocznie w tych dniach tyczenie linii kolei Lwów-Winniki-Podhajce. Z tego powodu zwraca Magistrat uwagę właścicieli odnośnych gruntów, aby nie utrudniali inżynierom tyczenia i nie naruszali znaków, zatkniętych przez nich, tembardziej, że wszelkie szkody, któreby wskutek tych robót dla właścicieli wynikły, kierownictwo kolei wynagrodzi na podstawie orzeczenia fachowych i zaprzysiężonych oceniciel.

Sprzeniewierzenie. Z Pragi telegrafują: Służący Centralnego banku niemieckich Kas oszczędności w Czechach Józef Jänner uciekł wczoraj, sprzeniewierzywszy 235.000 koron, które mu dano do złożenia w kilku bankach. Za ujęcie jego wyznaczono nagrodę 1000 koron i 5% znalezionej przy nim kwoty.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy we Lwowie na stypendyum w kwocie 800 K. z fundacyi Wystawy krajowej rolniczej i przemysłowej we Lwowie z r. 1877 dla rzemieślnika pracującego w gałęzi bronzownictwa, złotnictwa lub mosiężnictwa, a któryby pragnął wykształcić się w swoim zawodzie zagranicą. Podania do 31 października. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela religii rz. kat. w szkole realnej w Stanisławowie, oraz na posadę nauczyciela języka polskiego w szkole realnej w Żywcu. Podania do 6go października.

Znany artysta-malarz p. Augustynowicz powrócił do Lwowa po długiej nieobecności i będzie udzielał od 1 października lekcyi malarstwa i rysunków dla pań. Zgłoszenia przyjmuje sekretaryat Tow. sztuk pięknych.

Śledztwo przeciw hr. Milewskiemu, który znieważony na dworcu kolei południowej w Wiedniu przez p. Barbera, strzelił do niego z rewolweru, zostało już ukończone, a akta odesłane prokuratoryi państwa. Jak wiadomo, hr. Milewski zeznał, że dał strzał natychmiast po doznanej zniewadze, w stanie chwilowej niepoczytalności. Inaczej jednak przedstawili sprawę p. Barber i jego narzeczona p. Włodzimirska. Twierdzili oni mianowicie, że hr. Milewski najpierw łżył ich, a później dopiero strzelił. Powołani przez obrońcę hr. Milewskiego świadkowie: urzędnicy kolejowi i celni zeznali jednak, że hr. Milewski po uderzeniu go przez p. Barbera natychmiast do niego strzelił, a nie używał przedtem żadnych ubliżających słów.

Herbert Bismarck, syn żelaznego kanclerza, jest niebezpiecznie chory. Telegraficznie zawezwano rodzinę do jego łoża.

Ładna historya! *Dziennik Kujawski* twierdzi, że niektórzy urzędnicy polskiego „Banku parcelacyjnego" z rozmysłem działają na rzecz niemieckiej komisyi kolonizacyjnej, mianowicie uprzedzają komisyę o zamierzonych przez polski bank parcelacyjny kupnach. Tajne doniesienia te podpisywane są zmyślonem nazwiskiem „Luckow". W ten sposób uprzedzono komisyę o zamierzonem przez bank polski kupnie wsi Studzieniec, Melanowo, Słupia itp. Ów pseudo-Luckow pragnął także uprzedzić o kupnie Choryni i Jerki, ale dodaje z żalem, że te majątki „nam się wymknęły" (*sind uns entschlüpft*). *Dziennik Kujawski* uczynił za takie postępowanie odpowiedzialną radę nadzorczą banku, wskutek czego członek zarządu, p. Czarnowski nadesłał do redakcyi list następujący:

„Oświadczam, że mnie nic o takich interesach niewiadomo i że jeżeli doniesienie redakcyi jest prawdziwe, to stosunki z Komisyą tylko po za biurem przez urzędników banku, pp. Ziółkowskiego i Jakubowskiego mogły być nawiązane".

Następnie Zarząd banku polskiego parcelacyjnego ogłosił, że „Dyrektorom" tego banku pp. Ziółkowskiemu i Jakubowskiemu dano dymisyę.

P. Ziółkowski ogłasza w *Dzienniku Kujawskim* także „oświadczenie":

„Prawdą jest, że zrobiono mi ofertę, zrobiona mi, kilka listów z osobą, bliską kolonizacyi, zamieniłem. Na mocy danych mi wskazówek, pytałem się też o sprzedaż 2 czy 3 majątków, ale w Melanowie i Słupi byłem przed temi pertraktacyami. Dopiero później dowiedziałem się, że komisya chciała nabyć majątki wymienione. Oferty zrobiłem i Melanowo, oraz inny jeszcze majątek nabyć dawno mogłem, ale rozmyśliłem się i od paru tygodni od zajmowania się sprawami temi odstąpiłem. W Studzieńcu byłem pół godziny w przejeździe do Glinna, nie wiedząc wówczas jeszcze o chęci nabycia go przez komisyę. Majątku nie oglądałem i ceny żadnej nie podałem, uważając żądane 660.000 marek z położenego wrażenia za cenę zbyt wygórowaną. Agent wiozący mnie do Glinna, zwrócił moją uwagę na Studzieniec i wstąpił tam ze mną. Na tem czynność moja dla kolonizacyi się skończyła.

„Oświadczam, że dwa majątki nabyć mogłem z wszelką łatwością, ale z drogi tej się nawróciłem i komisya nie miała ze mnie pociechy!

„Zgrzeszyłem, choć jeszcze nie uczynkiem, ale się cofnąłem!

„Co do „zrzucenia" mnie z urzędu dyrektora polskiego banku parcelacyjnego, to ogłoszenie zarządu mija się z prawdą. Już na posiedzeniu rady nadzorczej sierpniowem za stanowisko sam podziękowałem i powody ustąpienia mego radzie wyłuszczyłem. Podziękowanie to 1 września powtórzyłem i posiedzenie wczorajsze wyznaczono tylko dla dania mi następcy. Do „zrzucenia" mnie nie było więc powodu!

„Tyle dla wyjaśnienia sprawy i ze strony mojej".

Do tego oświadczenia dodaje *Dziennik Kujawski*: Tyle p. Ziółkowski, którego akta sądowe są bardzo urozmaicone. Radzimy mu, żeby po tem oświadczeniu zamilkł na zawsze, a najlepiej kraj opuścił.

Pomnik Kościuszki w Chicago odsłonięto w ubiegłą niedzielę. Na uroczystość tę przybyło mnóstwo delegatów rozmaitych polskich stowarzyszeń w Ameryce, zaś z Europy nadesłano wiele listów i telegramów.

Samobójstwo studenta. W Wereszycach koło Janowa zastrzelił się 18-letni uczeń IV kl. gimnazyalnej Dyonizy Grzybowski, siostrzeniec naczelnika tamtejszej stacyi kolejowej. Powodem samobójstwa było zniechęcenie do życia.

Okradzenie świątyni. W Bari, we Włoszech, okradziono klejnoty, zdobiące posąg św. Mikołaja w kościele św. Grzegorza. Jak się jednak okazało, klejnoty były fałszywe, gdyż prawdziwe przechowywane są w skarbcu kościelnym.

Rozruchy wśród Albańczyków, niezadowolonych z akcyi reformowej w bałkańskich wilajetach tureckich, przybierają, zwłaszcza w okręgach Prizrend i Ljuma, coraz groźniejsze rozmiary. W Prizrendzie zgromadziło się już przeszło 1000 Albańczyków z Ljumy, którzy przeciągają przez miasto, uzbrojeni od stóp do głów, aby okazać, że nie uznają zakazu noszenia broni. Na czele ruchu tego stoi niejaki Ramadan Zaskok, były kapitan żandarmeryi tureckiej, i Arif Nezir, student, mający protektorów w Ildiz Kiosku.

Pod ich przywództwem udała się onegdaj do gubernatora deputacya, która żądała: powrotu wszystkich skazanych na wygnanie, wypuszczenia na wolność aresztowanych, zniesienia podatku od bydła i szkół reformowanych, dalej usunięcia chrześcijańskich żandarmów i policyantów, dzwonów z kościołów katolickich i cerkwi, zniesienia szkół katolickich i wydalenia sióstr zakonnych, wreszcie odznaczenia dla Zaskoka i Nezira. Gubernator, nie posiadając należytej siły zbrojnej do poskromienia buntu, przyrzekł żądania te przedstawić rządowi. — Żądane przez komisarzy mocarstw wzmocnienie załogi w Prizrendzie jeszcze nie nastąpiło.

Radny miejski odpowiada jako urzędnik za branie datków od stron. Przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu toczyła się rozprawa na temat, czy radny miejski ma charakter urzędnika. Radny miejski w Kałuszu H. Ast został przez sąd w Stanisławowie skazany z powodu nadużycia władzy urzędowej na 6 tygodni więzienia, ponieważ od jednego z oferentów przyjął 300 koron za to, żeby nie przyszedł na posiedzenie rady miejskiej. Chodziło tu o wydzierżawienie przez gminę prawa konsumcyjnego. Ast był zdania, że poboru podatku tego nie można wydzierżawić za mniej niż 12.000 koron, podczas gdy ubiegający się o dzierżawę tę kompetenci dawali tylko 9000 koron. Aby usunąć Asta, by nie przyszedł na posiedzenie, na którem sprawa dzierżawy miała być załatwioną. Gdy sprawa ta stanęła na porządku dziennym obrad rady miejskiej, Ast pomimo otrzymanych 300 koron, przybył na posiedzenie i głosował przeciw konsorcyum oferentów, na którego czele stał niejaki Hellmann.

Na podstawie listu anonimowego, donoszącego o konszachtach z owymi 300 koronami, prokuratorya w Stanisławowie wytoczyła Astowi śledztwo z powodu naruszenia władzy urzędowej przez przyjęcie 300 koron, a Hellmannowi z powodu nakłaniania Asta do nadużycia władzy urzędowej. Sąd stanisławowski po przeprowadzeniu rozprawy, skazał Asta na 6 tygodni, a Hellmanna na tydzień aresztu. Obaj skazani za pośrednictwem adwokatów dr J. Zipsera i dr L. Landaua wnieśli zażalenie do trybunału kasacyjnego, podnosząc, iż radni miejscy nie mają charakteru urzędowego, ma go tylko burmistrz i jego zastępca, którzy załatwiają sprawy urzędowe, wypływające z poruczonego zakresu działania. Po wywodach generalnego prokuratora trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie, uzasadniając to tem, iż [illegible] charakter urzędowej [illegible] przez Asta [illegible] potem głosował przeciw konsorcyum, które go właśnie chciało przekupić.

Krakowskie kalendarze astrologiczne. W Polsce astrologia i wróżby astrologów od dawna się przyjęły; przepowiadano na dworze Jadwigi i Jagiełły, Kazimierz Jagiellończyk posługiwał się astrologami bardzo często. Pod koniec wieku XV skłonność ta jeszcze się bardziej rozwielmożniła, zwłaszcza w Krakowie, w świeżo powstałym podówczas uniwersytecie. W nim praktyki astrologiczne znalazły główne swe ognisko, mnożyły się „prognostyki", „almanachy", „indicia"; wątpić nie można, że do krakowskich mędrców często się udawano z całej Europy z prośbą o poradę i o wątpliwej wartości światło. Współczesny pisarz, Antonio Boufini, historyograf Węgier, mówi o astrologach, rojących się w Krakowie, a uniwersytet Jagielloński wyznawał z dumą, że astrologia rozniosła sławę jego nauki po całym świecie. Pisano to w roku 1524; krótko przedtem, bo w roku 1522, Maciej z Miechowa, słynny ówczesny lekarz i historyk, uposażył hojnie nową specyalną katedrę dla nauczania astrologii. Nawet szesnasty wiek nie wyzwolił się z tych wierzeń i zabobonów, i dopiero w następnych stuleciach straciły gwiazdy swe demoniczne znaczenie i wpływy.

Krakowscy astrologowie celowali zwłaszcza w sztuce obliczania ruchu słońca i planet, lunacyi i układaniu na tej podstawie kalendarzy. Kalendarze przez nich układane, pełne przepowiedni obok obserwacyj astronomicznych, rozchodziły się po całej niemal Europie; toć i dziś cieszą się wziętością w Niemczech wydawane tam „Krakauer Kalender", oczywiście bez wróżb, oraz bez żadnego związku z Krakowem, prócz kilkowiekowej tradycyi w tytule; jest to w każdym razie ciekawy ślad wpływu kultury polskiej na niemiecką.

Do najznakomitszych profesorów astrologii u nas zaliczano Bernarda z Krakowa, Mikołaja z Szadka, Rogalskiego, Jana Latosa, Pawła Herkę z Kurzelowa, Wojciecha z Krainy, Jana z Płońska. Pozostało po nich mnóstwo dzieł i rozpraw.

Jako znakomici matematycy i astronomowie, zajaśnieli już w wieku XV Marcin Bylica i Wojciech z Brudzewa. Ten ostatni jest uznany dzisiaj jako najznakomitszy astronom europejski XV wieku (obok dwóch uczonych wiedeńskich, z którymi był w bliskiej zażyłości: Penerbacha i Regiomontana). Nad nauką współczesną panował Wojciech z Brudzewa najzupełniej.

Uczeni dzisiejsi (prof. Morawski w swojej „Historyi uniwersytetu", gdzie dał nam doskonały obraz stanu nauki astronomii w Krakowie, z którego to obrazu czerpiemy powyższe wiadomości), podnoszą dwa zwłaszcza spostrzeżenia Brudzewskiego: on pierwszy twierdził, że księżyc przebiega drogę owalną; nauczał też, że księżyc zawsze jedną stroną zwrócony jest do ziemi, a wnosił to z kształtów plam na nim widocznych. Kopernik czerpał niewątpliwie (jak to wykazał w swoich studyach nad nim prof. Birkenmajer) z jego pism swoje wywody i natchnienia.

Zmarli. W Tarnowie, Fryderyk Mach, emerytowany podpułkownik, przeżywszy lat 68.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 12, w poł. + 19 Bar. 763. Spada. Pogoda.

Pociecha.

— Co pan robi, obudziwszy się w nocy skutkiem strasznego bólu zęba?

— Dziękuję Bogu, że nie są to suchoty galopujące.

Dokładne określenie.

— Słyszałem, że pan baron wraca ze Szwajcaryi. Jakież góry pan zwiedził?

— Pierwsze sześć na prawo, zaraz przy wjeździe do Szwajcaryi, proszę pani.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Wojna domowa", komedya Z. Przybylskiego. — We czwartek po raz 1szy „Dziewczyna z fiołkami," operetka w 3 aktach z prologiem L. Krenna i K. Lindaua; przekład W. Rapackiego syna, muzyka Józefa Hellmesbergera. W roli hr. Willy debiutować będzie p. Ruszczyc z teatru ludowego. — W piątek „Publiczna tajemnica," kom. w 3 a. z francuskiego P. Wolffa. — W sobotę „Dziewczyna z fiołkami".

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** Wczorajsza premiera w teatrze miejskim, z francuskiego przełożona komedya Piotra Wolffa „Le sécret de polichinelle", której tytuł niekoniecznie szczęśliwie spolszczono na „Tajemnicę publiczną", stoi na granicy między ruchliwą, wesołą farsą, wywołującą śmiech i tylko śmiech, a komedyą sięgającą głębiej w życiowe stosunki. Temat sam przez się ważny traktuje autor z francuską lekkością, dyalog tu i ówdzie przeplata nawet dwuznacznikami, ale utrzymanymi w dobrym tonie, okrasza go scenami szczerego i dojmującego liryzmu — oto sztuka, dana wczoraj jako premiera. Rzecz ładna, zgrabna, mile wypełniająca wieczór. Posłuchajmy jej treści:

Poczciwi państwo Jouvenel są szczęśliwem małżeństwem. I nie dziwne: pani Jouvenel jeszcze w dzień ślubu postanowiła sobie we wszystkiem przystosowywać się do męża. Jeśli coś, co jej wydaje się czarne, mężowi jej zdaje się białe, to ona zadaje sobie tyle pracy, by wmówić w siebie, że to istotnie jest białe. Są też szczęśliwi. Mają syna Henryka, który jest początkującym adwokatem, broni wprawdzie jeszcze darmo jakichś tam morderców, ale broni z powodzeniem, słowem spodziewać się może karyery. Po południu przed obiadem przyjmuje pani Jouvenel odwiedziny swoich znajomych. Przychodzi pani Santenay i przyjaciel domu państwa Jouvenal pan Trevaux, oboje ustawicznie docinają sobie, ale widocznie nie są dla siebie obojętni — szekspirowscy Beatrica i Benedykt przetłómaczeni na język modnej wpół-komedyi, wpół-farsy. Za chwilę przychodzi także pani Langene z córką, którą ciągle upomina i kryguje. Z rozmowy można się domyśleć, że państwo Jouvenel i pani Langene nie byliby temu przeciwni, gdyby ich dzieci się pobrały. Toczy się wesoła, bardzo ożywiona rozmowa. Do domu wraca pan Jouvenel. Po chwili goście odchodzą, zostaje tylko pan Trevaux. Pan Jouvenel przyniósł do domu złą wiadomość. Dowiedział się, że Henryk ma kochankę. Stosunek ten nie jest taki sobie codzienny, lekkomyślny — trwa podobno już pięć lat. Gdy Henryk powrócił także do domu, zaczęła się indagacya. Młody adwokat, którego zmaga wprawdzie uczucie i tamuje mu słowa na ustach, umie przecież bronić swojej sprawy i postawić ją jasno. Ojciec każe zerwać; syn odpowiada po prostu, że nie może, bo szczerze i prawdziwie kocha. Ale nietylko dlatego nie może zerwać: są jeszcze inne dwie tego przyczyny. Oto Marya jest kobietą uczciwą i... matką jego dziecka. W dowód tego oddaje Henryk ojcu fotografię. Dzieci są słabą stroną pana Jouvenel, a ten malec do tego jest taki podobny do jego syna! Gdy Henryk wyszedł z pokoju, państwo Jouvenel, patrząc na fotografię, nie mogą się ustrzedz pewnego chwilowego wezbrania uczuć... wszak to syn ich syna!

W akcie drugim widzimy skromne, ale miłe mieszkanko Maryi. Zastajemy w niem Henryka i... pana Jouvenel, który właśnie drzemie sobie spokojnie w fotelu. Mały Robert bawi się kolejką; Marya zajęta jest robotą sztucznych kwiatów, z czego żyje, a Henryk jej tylko dopomaga pieniędzmi. Młodzi ogromnie się kochają; pieszczotom i całusom nie ma końca. Henryk wychodzi, aby odnieść do magazynu wykończoną właśnie na zamówienie robotę Maryi. Teraz z rozmowy pana Jouvenel z Maryą dowiadujemy się, co się stało. Oto przed miesiącem nagle rozchorował się mały Robert. Matka tak w pierwszej chwili straciła głowę, że posłała gospodynię po Henryka do domu jego rodziców. W domu był wówczas pan Jouvenel sam, a że dzieci lubi, więc poszedł do chorego malca. Tam uczucie go uniosło, ucałował małego i od tej chwili codzień między drugą a czwartą popołudniu przychodzi do domu Maryi i spędza tam najmilsze chwile. Aż oto, ktoś dzwoni: to przyszła matka Henryka. Pan Jouvenel, który ukrywał przed żoną, że bywa u Maryi, ledwie zdołał ukryć się w drugim pokoju. Pani Jouvenel, której dużo dobrego o Maryi opowiadał, przed rokiem jeszcze przez Henryka wtajemniczony, pan Trevaux, przyszła trochę oziębła, lecz widok ślicznego chłopaka rozbraja ją. Teraz cała akcya obraca się koło tego, że pan Jouvenel kryje się z tem, iż bywa u Maryi przed żoną, a żona przed nim. Tymczasem oboje przychodzą codzień, a młodzi są nad wyraz szczęśliwi. Bardzo piękne i ogromnie miłe są sceny pana Jouvenel z małym Robertem. Wogóle akt drugi jest dziwnie pięknem połączeniem lekkiej wesołości ze scenami pełnemi dobrego, jasnego, silnie za serce chwytającego nastroju.

W akcie trzecim niewinny podstęp pana Trevaux rozwiązuje sytuacyę. Oto Marya za namową jego udała nagły wyjazd z dzieckiem z Paryża. Pan i pani Trevaux, którzy nie wiedząc o sobie, przychodzą, każde o swojej godzinie, do mieszkania Maryi, dowiadują się od odźwiernego o jej nagłym wyjeździe. Pan Trevaux, przed którym oboje z osobna się wywnętrzają, przedstawia im ten wyjazd jako akt rozpaczy Maryi, która nie ma nadziei, że rodzice Henryka zgodzą się na to, by on się z nią ożenił. Oboje państwo Jouvenel tak pokochali już Maryę, a przedewszystkiem małego Roberta, że godzą się na małżeństwo najchętniej, tylko żadne nie ma odwagi pierwsze z tem wystąpić, to jest wyznać, że kryli się przed sobą z tem, iż codzień odwiedzali Maryę i jej synka. Pan Trevaux podejmuje się pośrednictwa i doprowadza je szczęśliwie do pożądanego rezultatu. Następuje po mistrzowsku zrobiony dyalog między państwem Jouvenel. Wszystko już załatwione: teraz pan Trevaux wprowadza Maryę i Roberta, a państwo Jouvenel mszczą się niewinnie na przyjacielu swoim za ten jego podstęp w ten sposób, że udają, jakby ten nagły obrót rzeczy ich nie dziwił i był już przez nich samych z góry ułożony. A szczęściu rodziców i szczęściu dzieci nie ma końca. Henryk może teraz ożenić się z Maryą, ukochany przez państwo Jouvenel Robert jest teraz już ich wnuczkiem... no i pan Trevaux pół na pół oświadcza się pani Santenay, z którą dotąd tylko się przekomarzał.

W samem zakończeniu poczyniła reżyserya lwowska kilka skreśleń, które przyśpieszyły wprawdzie tempo, ale uczyniły zakończenie niejasnem i psychologicznie niekonsekwentnem. Należałoby przywrócić autora do jego praw i pozwolić w ostatniej scenie na nieco jaskrawszy wybuch radości ogólnej, który skreślono.

Wykonanie było znakomite. Wprost świetnie grali: pani Stachowiczowa (pani Santenay) i pan Feldman (pan Jouvenel). Pani Stachowiczowa przedewszystkiem wyglądała prześlicznie, a grała z żywością, werwą i wspaniałym humorem. P. Feldman począwszy od charakteryzacyi, a skończywszy na każdym najdrobniejszym szczególe gry, dobrze zasłużył sobie na huczne oklaski, którymi tak hojnie go wczoraj darzono. Panowie Hierowski (Trevaux) i Nowacki (Henryk) grali bardzo dobrze. Pani Gromnicka (Marya), która wystąpiła wczoraj po raz czwarty gościnnie na naszej scenie, zdobyła sobie wczorajszą grą swoją zupełną sympatyę publiczności. Pani Gromnicka ma miły wdzięk i dużo szczerego liryzmu. Znakomitą była pani Gostyńska w roli pani Jouvenel. Na pochlebną wzmiankę zasłużyły panie Otrębowa i Ogińska (matka i córka Longene).

Publiczność wypełniła widownię do ostatniego miejsca. Wczorajsze przedstawienie „Tajemnicy publicznej", uwieńczone powodzeniem, pozwala wnosić, że sztuka ta nie zejdzie prędko z repertuaru, a zasługuje na to w istocie, gdyż jest wyjątkową między temi, do których przyzwyczailiśmy się w ostatnim czasie, w dziale tak zwanych „komedyi z francuskiego". *(fm.)*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 września.

(Z.) Pogłoski, które rozeszły się były na giełdzie podczas podróży dra Koerbera po Galicyi, że jednym z rezultatów tej podróży będzie — jak się zdaje — jak najrychlejsze upaństwowienie kolei północnej, nie przybrały dotąd wyraźniejszych kształtów, nie zaprzeczono im wprawdzie, ale też nie ma także znikąd ich potwierdzenia. Pewnem natomiast jest to, że rząd ostatnimi czasy zwiększył nieco nacisk, wywierany na kolej północną, aby zniżyła swe taryfy towarowe. Zniżenia tego zażądał rząd jeszcze z początkiem bieżącego roku, gdy wiadomem już było, że zeszłoroczny czysty dochód, jaki miała kolej północna, wynosi więcej niż po 200 koron od akcyi, zarząd kolei jednak starał się, ile możności, przewlec spełnienie tego wezwania i sprawa przeciągnęła się aż do tej pory. Obecnie wszakże rząd pourgował ją i od kilku dni odbywają się w tej kwestyi konferencye w ministerstwie kolejowem.

Należące do kartelu żelaznego przedsiębiorstwa hutnicze otrzymały z ministerstwa kolejowego wezwanie do przedłożenia ofert na dostawy szyn, potrzebnych dla kolei państwowych. Zapotrzebowanie jest tym razem większe, niż zwykle, gdyż dla budujących się właśnie kolei alpejskich potrzeba około 400.000 centnarów metrycznych szyn, zaś normalne zapotrzebowanie starych linii wynosi 250—300.000 centnarów. Rząd zapowiedział, że jeżeli fabryki podadzą ceny przystępne, w takim razie zawrze z nimi umowę o dostawy na pięć lat, w przeciwnym zaś razie zawrze ją tylko na jeden rok.

Mówiono dziś na giełdzie o tem, że powstać ma w Austryi nowa fabryka naboi i że projekt ten popiera dolno-austryackie Towarzystwo eskontowe.

Austryaccy fabrykanci kos i sierpów są bardzo zaniepokojeni tem, że w nowej rosyjskiej taryfie celnej podniesiono bardzo znacznie cło od kos i sierpów. Trzy czwarte bowiem całej produkcyi kos i sierpów w Austryi sprzedawane bywa do Rosyi. Fabrykanci zwrócili się tedy do rządu z prośbą, by wziął ich w opiekę przy zawieraniu nowego traktatu handlowego z Rosyą.

Na giełdzie paryskiej rozeszła się dziś niewyraźna pogłoska, iż są podobno w toku starania o nawiązanie pokojowych rokowań między Rosyą a Japonią.

Z Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Niemiecko-węgierski i niemiecko-rumuński ruch osobowy na Bodenbach, Bogumin i Oświęcim. Z ważnością od 1-go października 1904 wchodzi w życie nowa taryfa dla przewozu osób i pakunków między niemieckiemi stacyami z jednej a węgierskiemi i rumuńskiemi stacyami, tudzież Ankoną port, Konstantynopolem port i Wenecyą port z drugiej strony na Bodenbach, Bogumin i Oświęcim. Przez tę taryfę zniesioną zostaje ważna od 1 stycznia 1903 taryfa dla ruchu osobowego niemiecko-węgiersko-rumuńskiego na Bodenbach, Bogumin i Oświęcim wraz z dodatkiem I. Egzemplarze tej taryfy otrzymać można za cenę dwu koron przy dotyczących zarządach kolejowych.

Przystanek osobowy „Slavetin a. E" położony na szlaku Launy-Libochowice w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Pradze, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, otwarto z dniem 20 sierpnia br. także dla ruchu towarowego w ładugach całowozowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rieka 14 września. Kapitan żaglowca angielskiego „Andromeda", którego pierwszy kapitan w drodze odebrał sobie życie, wydalił w porozumieniu z konsulem angielskim 8 majtków ze służby. Majtkowie ci przybyli wczoraj wieczorem na pokład „Andromedy" i pod nieobecność kapitana zaatakowali jego zastępcę i kucharza okrętowego. Ten ostatni strzelił do napastników i jednego położył trupem na miejscu, drugiego zaś ciężko zranił. Władze aresztowały wydalonych majtków.

Petersburg 14 września. Do rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Kowna, że panuje tam zupełny spokój, a pogłoska o rozruchach antysemickich powstała stąd, że przed miesiącem w jakimś ogrodzie przyszło do bójki, podczas której jednemu z żydów odkąszono palec. Innych wypadków nie było i panuje zupełny spokój.

Debreczyn 14 września. Robotnicy budowlani ogłosili solidarność z robotnikami budapeszteńskimi i wstrzymali pracę.

Budapeszt 14 września. Minister handlu polecił radzcy sekcyjnemu Goka rozpocząć rokowania ze strejkującymi robotnikami.

Petersburg 14 września. Do Peterhofu przybył ks. Jerzy grecki.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 14 września. Dzienniki wiedeńskie i niektóre polskie pisały w ostatnich dniach, że krakowska dyrekcya policyi wydaje wojskowych zbiegów rosyjskich albo w ręce Rosyi, albo w ręce Prus, skąd do Rosyi są odstawiani i narażeni na rozstrzelanie. W tej sprawie informuje krakowska dyrekcya policyi, że między Austro-Węgrami a Rosyą nie ma wcale umowy co do wydawania zbiegów wojskowych i dlatego władze tutejsze takich zbiegów nigdy w ręce Rosyi nie wydają.

W ostatnich czasach napływ zbiegów rosyjskich do Krakowa jest większy. O ile interes monarchii, bezpieczeństwo publiczne i wojskowe tego wymagają, władza zarządza aresztowanie jednych zbiegów i wydalenie ich z państwa, zostawiając im swobodę wyboru miejsca, dokąd zamierzają z Krakowa się udać, a nad innymi rozciąga policyjny nadzór.

Co się tyczy Franciszka Szajera, to nie był on dezerterem z wojska. Liczył on 23 lat, opuścił Królestwo w r. 1889, tam był karany za kradzież i oddany pod dozór policyjny, odbył liczne wędrówki po Niemczech i Belgii, zaś w Krakowie był karany dwukrotnie za przybieranie fałszywego nazwiska i włóczęgostwo. Stąd wydalano go już przed laty do Prus. Obecnie w lipcu wydalono go po raz wtóry, również do Prus, gdzie przebywał poprzednio przez szereg lat bez szkody dla siebie.

Wydalono go nie jako zbiega wojskowego, lecz jako włóczęgę ze względów bezpieczeństwa publicznego. Drugiego wymienionego przez dzienniki, Franciszka Szeprawskiego, odstawiono do granicy węgierskiej".

Lublana 14 września. Z okazyi jubileuszu niemieckiego Towarzystwa studenckiego „Karniola" przyszło do demonstracyj, z początku nieznacznych. W ciągu wieczora powtórzyły się one także na dworcu przy odjeździe uczestników obchodu. Przed dworcem kolei północnej zebrało się późnym wieczorem wielu demonstrantów, przeważnie młodzieży, oczekując na przybywających studentów. Podczas demonstracyj zraniono przebywającego tu na urlopie ucznia szkoły kadeckiej Mallicza. Rannego odwieziono do domu rodziców. Dalsze szczegóły zajścia do tej chwili nie są znane; sądzą, że winnych ujęto.

Jałta (na Krymie) 14 września. (Rosyjska Agencya telegraficzna). Bawiący tu na kuracyi emir Buchary ofiarował 20.000 rubli na założenie szkoły imienia rosyjskiego następcy tronu.

Buczacz 14 września. Staraniem wydziału powiatowego odbywa się tu kurs nauki ratowania podczas pożarów. Bierze w nim udział 45 uczniów z 14 gmin. Po nabożeństwie otworzył kurs delegat wydziału powiatowego p. Burzyński w obecności burmistrza Sterna i naczelnika straży ogniowej, Rotenberga. Kurs przeprowadzają instruktorzy lwowskiego Związku strażackiego.

Wojna.

Berlin 14 września. Do *Berliner Tageblattu* donoszą z Petersburga: Rosyjska flota baltycka w drodze na wody japońskie zawinie na dość długo do portu w Rewlu.

Władywostok 14 września. Sąd morski postanowił uwolnić angielski parowiec „Kalchas" razem z towarami, które nie są kontrabandą. Skonfiskowano tylko 300 worków mąki, 33 pakietów bawełny i belki, ponieważ te towary były przeznaczone dla Japonii.

Petropawłowsk 14 września. (Na Kamczatce). Rosyjska Agencya telegraficzna donosi, że od dnia 28 maja pojawiały się u ujścia rzek na Kamczatce małe japońskie łodzie. W połowie czerwca wysiadł na ląd na zachodniem wybrzeżu półwyspu porucznik japoński Gundusi ze 150 rezerwistami marynarki i armatami. Japończycy zrabowali kilka miejscowości, między niemi Jawino i Małygino, wypędzili mieszkańców i rozrzucili proklamacye z wezwaniem do uznania zwierzchnictwa Japonii.

Na dachu w kaplicy Jawino wywiesili flagę japońską i rozlepili afisze z ogłoszeniem, że terytoryum to przechodzi pod panowanie Japonii, a kto tego nie uzna, będzie skazany na śmierć.

Dnia 13 czerwca wyruszył z Petropawłowska żaglowiec pod dowództwem porucznika Szaba ze 100 żołnierzami milicyi, a z Bolszezierska również oddział 100 ludzi pod dowództwem podoficera. Dnia 26 lipca połączyły się oba oddziały niedaleko Jawina i pobiły Japończyków, a porucznika Gundusiego zabrały do niewoli. Rosyanie stracili 1 zabitego i 4 rannych. Japończycy mieli 17 zabitych. Rannych swych sami zabrali. Flagę japońską i ich plakaty usunięto. Rosyanie spalili 5 japońskich łodzi i zabili ogółem 70 Japończyków.

Londyn 14 września. (Biuro Reutera). Korespondent *Daily Telegraph'u*, który dotychczas przebywał w japońskiej głównej kwaterze, donosi z Tientsinu, że Japończycy podali zbyt małą cyfrę swych strat pod Laojanem. Stracili oni 30.000 ludzi a nie 17.000. Korespondent dodaje, że nie ma dowodów na to, aby Rosyanie strzelali kulami dum-dum. Marszałek Oyama miał oświadczyć w Laojanie, że Kuropatkin znajduje się w trudnem położeniu i sprawę przegrał.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 14 września. Hr. St. Wodzicka z Rosyi. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. W. Małachowski z Warszawy. E. Zillich z Wiednia. W. Prussnig z Brzeżan. F. Cieszarowicz z Łańcuta. J. Charmatz z Kaas. S. Schreiber z Drohobycza. A. Witzmann, H. Dralów, J. Koszub i C. Pokorny z Rzeszowa. A. Jurasz z Heidelberga.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 września. J. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. M. Polański z Przeworska. T. hr. Łoś z Kulmatycz. E. Obertyński z Udnowa. W. Wortman i L. Frisch z Wiednia. P. Langenstrass z Solingen. L. Seeling z Izdebnik. K. Sulier z Paryża. J. Zubrzycki z Czortkowa. T. Torosiewicz z Brzeżan. B. Zatorski z Niwisk. K. E. Puchalscy z Dworzec. J. Podczaski z Sieniawy.

HOTEL FRANCUSKI

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 września. J. Winiarski z Przemyślan. J. Pogorski z Dublan. J. Wołoszyn z Husiatyna. A. Heilpern, J. Rottenstein, W. Neuroth, M. Seidl, M. Czarnecki, A. Stiepl i A. Fauck z Wiednia. L. Kohl z Sagenbergu. S. Kleimann z Tarnowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. A. Sadowski i H. Orzechowska z Rosyi. J. Jaworska z Płaucza. A. Dąbrowski z Żelechowa. W. Szemioth z Odessy. G. Olszewski i S. Droth z Proskirowa. A. Gretschl z Grabowy. A. Kuzian z Korszówki. K. Piórkowski z Podhorodyszcza.

Budapeszt 14 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·46—10·47, na kwiecień 10·81—10·82; żyto na październik 7·75—7·76, na kwiecień 8·16—8·17; owies na październik 6·93—9·94, na kwiecień 7·23—7·24; kukurudza na wrzesień 7·18—7·20, na maj 1905 7·30—7·31. Rzepak na sierpień 11·80—11·90.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 9.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20**.*, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.03, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11,05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08, 7.54*, 9.12* (od 8/5 do 11/9 włącznie).
Z Janowa: 8.30, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1/5 do 30/9 włącznie) 10.10* (od 15/5 do 31/8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.55* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

27)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Zapewnie nigdy się już nie spotkamy — rzekł Jakób. Jutro opuszczam Szwajcaryę, gdzie co prawda, przybyłem przypadkowo, gdyż nie mogąc znaleźć przewodnika po Szkocyi, nabyłem „Przewodnik" po Szwajcaryi. Zaciekawił mnie, i przybyłem tu jakby na spacer. Stąd zamierzam udać się do Szkocyi, a za dwa lub trzy miesiące już na stałe powrócę do Nowego Jorku. Panie André, życzę ci wraz z żoną szczęścia i pomyślności — dodał — podając mu rękę, którą Leopold ujął swoją drżącą, zimną dłonią.

Walentyna widziała z daleka, że Leopold i Jakób Harwing spotkali się i rozmawiali z sobą, ale nie śmiała się zbliżyć. Gdy Amerykanin powiedział jej ze zwykłą sobie flegmą: „Ależ pani, widzę cię pierwszy raz w życiu", osłupiała — ale po chwili zadziwienia i radości powiedziała sobie, iż przecież niewątpliwie poznała swego pierwszego męża. Pamiętała dobrze zimny, surowy charakter jego, aby zrozumieć, iż więcej nadawał się do dojmującego szyderstwa, niż do wyrzutów, a widząc z daleka, iż rozmawia z Leopoldem, drżała na samą myśl, iż niezawodnie żąda, aby mu oddał żonę. Zdjęta niewysłowionem przerażeniem i niepokojem, trzymała się zdala od nich, pojmując, że obecność jej zwiększyłaby tylko gniew i rozdrażnienie przeciwników, i że przysuwając się do nich, nie byłaby wodą, gaszącą pożar, ale podmuchem rozniecającego go wichru.

Zobaczywszy, że Jakób Harwing odchodzi, uścisnąwszy dłoń Leopolda, uczuła w duszy bezgraniczną radość, bez cienia powątpiewania. Podbiegła do męża i zawołała, rzucając się w jego objęcia:

— Więc to nie on! nie zostaniemy rozłączeni... do śmierci będziemy razem... zawsze razem.

— Razem, razem na śmierć i życie, ukochana moja — odpowiedział czule — ale zarazem tajemną miotany trwogą, gdyż lada chwila Jakób Harwing mógł dowiedzieć się jego nazwiska, i uniesiony żądzą zemsty, powiedzieć Walentynie, iż zaślubiła mordercę pierwszego swego męża.

— Tak więc, pomimo tak niepojętego podobieństwa — to nie on, Leopoldzie.

— Rzeczywiście jest to pan Harwing...

— Wielki Boże! — krzyknęła — a więc... głowę tracę... wytłómacz mi...

— Pierwszy mąż twój umarł rzeczywiście; ten pan, który odszedł przed chwilą, tak podobny do niego, iż zdaje się, zmartwychwstał i tożsamo noszący nazwisko, jest bratem jego bliźniakiem.

— Czy być może! tak niesłychane podobieństwo!... Wprawdzie William mówił mi, że ma brata, podobnego do siebie, ale mówił to tak spokojnie i nawiasowo, iż nie mogłam przypuszczać... Och! cóż za szczęście!... tak straszny ciężar spadł nam z serca!... Wsiadajmy prędko na nasze konie, aby go dogonić — i ja pragnę także uścisnąć dłoń jego.

— Niepodobna! — zawołał Leopold, blednąc; — widziałem, że śpiesznie odjechał konno... wyprzedził więc nas znacznie, a nie wiem, w którą udał się stronę... spotkamy się więc chyba tylko na szczycie Rigi. A do niej tak jeszcze daleko; to gwałtowne wstrząśnienie osłabiło cię widocznie; wierzaj mi, więc wracajmy do Lucerny do naszego hotelu, abyś mogła odpocząć spokojnie.

— To pewna, że teraz nie czuję się na siłach do dalszego wstępowania na górę — odrzekła drżąca jeszcze Walentyna.

— Widzę to dobrze — odpowiedział Leopold, pomagając jej wsiąść na konia — poczem wskoczył na swego i zawrócili na drogę do Lucerny.

XXIII.

Dom historyczny.

Walentyna była znów spokojna i szczęśliwa, wierząc, iż żadne nie zagraża jej niebezpieczeństwo. Nie obawiając się już pościgu, byłaby chętnie zatrzymywała się dłużej w najwięcej malowniczych kantonach, aby nasycić się urokiem ich widoków, ale Leopold, tak obawiający się spotkania z panem Harwing, który jednem słowem mógł ich rozłączyć na zawsze, uważał, iż przezorność więcej niż kiedykolwiek nakazuje im uciekać przed nim. Należało tedy odjechać gdzie daleko, aby dać Amerykaninowi czas powrócenia do Nowego Jorku, co miało nastąpić za dwa lub trzy miesiące. Pod pozorem, że chcąc wiele zwiedzić, trzeba prędko oglądać, Leopold woził żonę z góry na górę, z kantonu do kantonu, z Interlaken do Berna, z Berna do Genewy, gdzie przybyli właśnie z zamiarem zatrzymania się dzień lub dwa, a stamtąd, przebywszy Simplon, udać się do Włoch.

Będąc już w Genewie, Leopold postanowił zwiedzić Ferney, zaledwie o dwie mile od niej odległy. Walentyna zmęczona nieustannemi wycieczkami, pozostała w hotelu dla odpoczynku, prosząc, aby sam pojechał do domu Voltaire'a, zalecając tylko, aby nie bawił zbyt długo i powrócił do niej nim mrok zapadnie.

Udał się więc sam do słynnego schronienia, którego obecny właściciel pan Lambert, nie zachowując samolubnie wyłącznie dla siebie wspomnień i pamiątek po Voltaire'rze, dozwala ciekawym oglądać je codziennie od południa do czwartej.

Przebiegł parki i aleję, w której Voltaire lubił pracować, udając się tam w towarzystwie swego ogrodnika, wówczas czternasto-letniego chłopca, trzymającego w ręku skórzany jego portfel, dopokąd nie zasiadł do pisania swych szyderstwem tchnących stronnic.

Przeszedłszy schody prowadzące na peron, Leopold wszedł do apartamentu słynnego szydercy, którego utwory wywarły niezliczone następstwa, ale którego natchnienie nie wynikało ze świętego ognia, ale raczej trąciło spaleniną.

Obejrzawszy w salonie stare, pełne wspomnień meble, wszedł do pokoju Voltaire'a. Tu wpatrywał się w łóżko, na którem spoczywał niegdyś ten słynny bezbożnik, po dziś dzień jeszcze admirowany przez wszystkich masonów. To proste bardzo łoże staroświeckiego kształtu, pokryte było krótką kołdrą, białą w różnobarwne bukieciki; ściany powleczone były szarą materyą w takież bukiety, nadto zdobiły je liczne portrety.

Dozorca tego domu, służący Leopoldowi za *cicerone*, opowiadał mu monotonnym głosem pokazujących figury woskowe, powtarzających zawsze jedno ciekawym:

— Ten oto portret przedstawia pana Voltaire'a w czterdziestym roku życia; ten drugi przedstawia znowu wielkiego artystę dramatycznego Lekain'a, uwieńczonego laurem. Ta pani z upudrowanemi włosami, po lewej stronie kominka, to pani Châtelet.

Potem pokazał mu ową legendową laskę Voltaire'a, która widocznie rozradza się do nieskończoności, gdyż nieustannie bywa sprzedawaną bogatym Anglikom, a zawsze znajduje się na swojem miejscu.

— Jest to laska, której zawsze używał Voltaire — mówił nadzorca — jak pan widzi doskonale jest zachowana.

— A! więc to laska Voltaire'a — odrzekł Leopold — przyglądając jej się ciekawie.

Po chwili, stawiając ją, spytał z zimną krwią:

— A gdzież jest młot jego?

— Młot jego? — powtórzył zdziwiony nadzorca.

— Tak, ten którym chciał rozbić w gruzy chwałę Joanny d'Arc.

Nadzorca wytrzeszczył oczy, tak bardzo, iż zdawały się wychodzić z oprawy, a nie chcąc okazać się niespodzianie zaskoczonym, odpowiedział spokojnie:

— Nie mamy go już, panie, został ukradziony przez jakiegoś turystę.

— Tak! — odrzekł Leopold, i zaczął znów przyglądać się portretowi Voltaire'a, który zdaje się rozsiał po całej swej postaci swoją zjadliwą ironię.

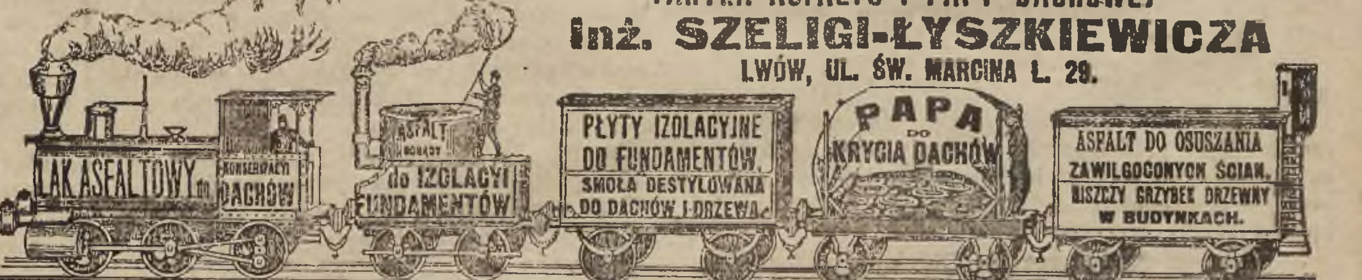
Gdy tak stał unosząc się myślą w wiek miniony, ręka jakaś dotknęła jego ramienia.

XXIV.

Dzięki spotkaniu Feliksa.

Odwróciwszy głowę, Leopold ujrzał przed sobą dwóch młodych turystów, istne lalki z „Dziennika Mód". Mieli na głowach kaszkieciki z bardzo wystającymi daszkami nad czołem, oraz rodzajem karczka jakie dawano dawniej do damskich kapeluszy, które spadające na delikatne ich szyje i białe czoła, osłaniały je od palących promieni słońca. Sznurowane trzewiki i wielkie, wysoko zachodzące kamasze, nie dopuszczały zuchwałym kamieniom ocierać się o delikatne ich nogi, podczas odbywanych wycieczek; ręce ukryły się w koźlowych rękawiczkach; przerzucone przez ramię podróżne torebki, uwydatniały turystów.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.